B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 11 juin 1964 — Price—Prix 1/3, NF0.75, $0.20

SYRENA

ROK XXIV
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 24 (1144) 872 CZWARTEK, 11 czerwca 1964

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Przyspieszone tempo wydarzeń i postulat ostrożności

Na politycznej scenie światowej pełno jest ruchu i konfliktów dyplomatycznych czy zbrojnych. Bardzo jej daleko do tego spokoju, odprężenia i appeasement'u, o czym marzyły rządy Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, stojące w tym roku przed wyborami. I Rosja wprawdzie z całym światem komunistycznym musi dużo energii wkładać w wewnętrzne spory ideologiczne, ale — wbrew nadziejom — nie umniejszyło to bynajmniej jej rozmachu ekspansywnego. Komunizm na wielu odcinkach światowych bezpośrednio lub pośrednio podnieca albo prowadzi walki przeciw Zachodowi z natężeniem nawet większym, niż w roku ubiegłym. Nawzajem, prasa zachodnia rozpisuje się skwapliwie o podnoszących jakoby głowę reżimach satelickich, zwłaszcza Rumunii, ale całą tę falę zorganizowanych pogłosek winniśmy przyjmować ostrożnie. Nauki roku 1956, ówczesne nadzieje i podniety wiosenne z jesiennymi, krwawymi rozczarowaniami, nie poszły w las. Blok sowiecki z pewnością nie jest tak osłabiony, aby mogły go choćby tylko rozluźnić same narody ujarzmione. I, skoro przywódcy amerykańscy podniecają Europę środkowo-wschodnią do „krnąbności", jak Dean Rusk, lub do rozszerzenia sfery swojej wolności i „mostów" do Zachodu, jak prez. L. B. Johnson, to musimy poszukać przede wszystkim odpowiedzi na pytanie, dlaczego równocześnie same Stany Zjednoczone zacieśniają swoje przyjazne stosunki z Sowietami i ułatwiają im sytuację w okresie sporu z Pekinem?

Przecież, jeśli obecne trudności wewnętrzne komunizmu miały by być wywyzyskane do częściowego choćby zliberalizowania kursu w bloku Moskwy, to wysiłek w tym kierunku musiał by być zbiorowy i pochodzić przede wszystkim od mocarstw zachodnich ze Stanami Zjednoczonymi na czele. Był by jednak lekkomyślnością „krnąbrny" poryw narodów ujarzmionych przeciw Rosji, z którą serdeczności a nawet podpisy na układach, jak ostatecznie na konsularnym, wymieniają przedstawiciele Kremla i Białego Domu.

Prez. Johnson otrzymał 13 maja, bardzo umiarkowanie sformułowane postulaty Kongresu Polonii Amerykańskiej w sprawie polskiej i w kilka dni później mówił głównie i obszernie o problemach Europy środkowo-wschodniej z okazji otwarcia biblioteki imienia gen. G. Marshall'a, twórcy powojennego planu gospodarczej pomocy naszemu kontynentowi. W mowie tej jednak przeczytaliśmy formuły tak wieloznaczne, że polityka amerykańska w stosunku do naszej części Europy nie stała się jaśniejsza.

Także zachodni komentatorzy bardzo rozmaicie zrozumieli wymowę tego oświadczenia. Przeważnie uznali oni mowę Johnson'a za ostateczne porzucenie polityki wyzwolenia i nawet jako gwarancję dla Rosji status quo w Europie za pozostawienie Stanom Zjednoczonym wolnej ręki w rozgrywce z czerwonymi Chinami na azjatyckich obszarach Dalekiego Wschodu. Z drugiej strony, niektórzy, moim zdaniem, wprawdzie zbyt optymistyczni publicyści polscy, podjęli z tejże mowy Prezydenta Stanów Zjednoczonych motyw wolnościowy i uderzyli w nutę nadziei oraz ofensywy, które w rzeczywistości nie znajdują podstawy w międzynarodowym położeniu politycznym.

W HONOLULU GÓRA PORODZIŁA MYSZ

Nie wydaje się także, aby próby jednania Rosji ze strony amerykańskiej przyniosły Waszyngtonowi naprawdę swobodę ruchów wobec czerwonych Chin, tak potrzebną zwłaszcza na terenie Wietnamu, Laosu i całej płd. wschodniej Azji. Dowodem, że takiego rezultatu filosowiecka dyplomacja amerykańska ostatnich czasów nie osiągnęła są wyniki „szczytowej" konferencji dyplomatyczno-wojskowej, jaką Johnson zwołał do Honolulu na Hawajach. Było o niej głośno w prasie przed zwołaniem, ale po jej odbyciu została niemal zapomniana. Zapewne dlatego, że nie przyniosła ona wyników spodziewanych i zbyt hałaśliwie zapowiadanych, po czym — jak stwierdził korespondent londyńskiego „The Daily Telegraph" — okazało się, że góra porodziła mysz . .

(Dokończenie na str. 8)

Po konferencji ekonomicznej w sprawach krajowych

Konferencja Ekonomiczna w Sprawach Krajowych (skrót: KESK) odbyła się w dniach od 6 do 7 czerwca 1964 r. na ogół po myśli programu, który był w regulaminie określony, jako „obiektywna analiza i przedyskutowanie zagadnień objętych porządkiem prac KESK", czyli głównych zagadnień gospodarczych naszego kraju, pozostającego pod rządami komunistycznymi, kierowanymi z Moskwy oraz włączonego do sowieckiego bloku międzynarodowego, zwanego oficjalnie Radą Wzajemnej Pomocy Gospodarczej a potocznie Komekonem. Tematykę referatów *Orzeł Biały* podał w numerze 21-22, na podstawie komunikatu EZN i nie wymaga ponownego wyszczególnienia.

Uczestnicy konferencji, której przewodniczył wybitny znawca handlu międzynarodowego i b. minister M. Sokołowski, to byli teoretycy, publicyści i wykładowcy ekonomii albo praktyczni działacze życia gospodarczego, inżynierowie. W każdym wypadku były to osoby, od dawna zainteresowane gospodarką Polski czy innych narodów imperium sowieckiego, i badające ją, a rekrutujące się ze starszego lub w dużym odsetku z młodszego pokolenia polskich wychowanków wyższych szkół już zagranicznych. Konferencja była o tyle „międzynarodowa", że wzięli w niej udział, prócz zamieszkałych w W. Brytanii, Polacy przybyli z Francji i Niemiec, Szwecji i Stanów Zjednoczonych.

Badanie rozwoju sytuacji oraz stosunków gospodarczych w krajach pod rządami komunistycznymi natrafia na znane przeszkody braku normalnie wiarygodnych źródeł w postaci statystyk i ponadto — trudności docierania na miejsce osobiście, swobody kontaktów i w ogóle badań bezpośrednich. Nauka zachodnia, zdana przeważnie na źródła oficjalne i pozbawiona zdobycia znajomości bezpośredniej stosunków za żelazną kurtyną, grzeszy też na ogół nadmiernym zaufaniem do notorycznie niekompletnych i fałszywych źródeł komunistycznych, do których jest z reguły ograniczona.

Badacze polscy, zwłaszcza starszego pokolenia, posiadają znajomość kraju naszego oraz innych Europy środkowo-wschodniej i często samej Rosji Sowieckiej, co ich lepiej kwalifikuje i korzystnie wyróżnia od badaczy zachodnich. Powinni oni tych swoich wartości strzec, możliwie rozwijać je i bronić przed zagłuszaniem ze strony zwłaszcza propagandy sowieckiej, działającej nieraz poprzez prokomunistycznych publicystów czy uczonych zachodnich.

Niestety, zdarza się, że Polacy na Zachodzie dają sobie wmówić, że to oni skłonni są do stronniczości w omawianiu gospodarki komunistycznej, a obiektywne i wiarygodne są źródła . . . bloku sowieckiego. Szczęśliwie, wyjątkowo tylko odzywały się na KESK echa takiego, nieusprawiedliwionego kompleksu niższości czy snobizmu prozachodniego. Referaty, o których trudno w tym zwięzłym omówieniu pisać szczegółowo, złożyły się na poważny wkład do poznania gospodarki sytuacji Polski i dobrze, że mają być opublikowane w książce. Tematyka i referaty konferencji winny dostarczyć tymczasem swego bogatego materiału dyskusji prasowej.

Konferencja rozpoczęła się od publicznego, licznego zebrania, w którym wzięli udział czołowi przedstawiciele Zjednoczenia Narodowego, kół naukowych, kulturalnych i społecznych z gen. T. Borem-Komorowskim, amb. E. Raczyńskim, dr. T. Bieleckim i wielu innymi. Gen. Anders nadesłał konferencji list z życzeniami owocnych prac. Przewodniczył zebraniu publicznemu min. M. Sokołowski, zagaił je prezes EZN A. Ciołkosz, a referaty wygłosili M. Gamarnikow z Monachium i J. Wszelaki z Waszyngtonu. Pierwszy z nich mówił „uwagi ogólne o sytuacji gospodarczej PRL", a drugi — pod tytułem „o cenach towarów w obrocie z ZSSR" wygłosił referat, dowodzący jakoby Sowiety w rzeczywistości nie wyzyskiwały swojej przewagi nad ujarzmionymi krajami w handlu z nimi przez płacenie zbyt niskich cen. Tę tezę, zaskakującą i sprzeczną ze wszystkim, co wiadomo na ten temat w kraju i na emigracji, prelegent w tymże referacie sam z kolei podważył. Oświadczył mianowicie, że do wniosków tych doszedł, wraz ze swoimi słuchaczami na amerykańskiej uczelni, na podstawie komunistycznych statystyk niekompletnych więc niewystarczających, można dodać wątpliwych. Referat J. Wszelakiego był jedynym, jakiego nie doręczono uczestnikom w pełnym tekście ani w streszczeniu.

Po zebraniu publicznym Konferencja prowadziła intensywne prace, tego samego wieczora piątkowego do późnych godzin, przez całą sobotę i niedzielę. Pod koniec doszło do różnicy poglądów w sprawie charakteru i treści wniosków KESK. Ostatecznie prezydium otrzymało upoważnienie (którego nie głosowano) do podsumowania wyników Konferencji w komunikacie, mającym się w najbliższych dniach ukazać. *(z.s.)*

Dwadzieścia lat po lądowaniu w Normandii

Rozpoczęły się obchody dwudziestolecia lądowania wojsk sprzymierzonych w Normandii. Anglosasi trzymają się nazwy „D-Day" co ma swe uzasadnienie w ówczesnych kryptonimach wojskowych i dziennikarskich. Francuzi wolą określenie „liberation" co jest także słuszne gdy o ich ojczyznę chodzi. My określenia „początek wyzwolenia Europy" przyjąć nie możemy gdyż jest historycznie nieprawdziwe. Jest także nieprawdziwe politycznie.

Lądowanie na plażach Normandii nie było początkiem końca makabrycznego imperium Hitlera. Było tylko początkiem wielkiego natarcia na froncie zachodnim, które zaprowadzić miało wojska sprzymierzone na teren Niemiec. Wojskowy „początek końca" to walki w Afryce, zdobycie przewagi w powietrzu i bombardowanie Rzeszy; to front włoski — dwa tygodnie przed „D-Day" rozbito Niemców pod Monte Cassino — to także Stalingrad. Politycznie i moralnie „początek końca" hitlerowskich Niemiec nie był wcale początkiem „zwycięstwa wolności nad tyranią", jeśli powtórzyć zwrot użyty przez Eisenhowera w czasie jego odwiedzin wielkiego pola bitwy z przed lat dwudziestu. Wolność zwyciężyła tylko w zachodnim skrawku Europy. W pozostałych jej częściach zagłada jednej tyranii i jednego systemu zła umocniła i utrwaliła drugą tyranię i drugi system zbudowany także na kulcie zła.

Nie można za to winić dowódców wojskowych. Po zachodniej stronie winą dzielić się będą po wieczne czasy politycy — ludzie Teheranu i Jałty.

Żołnierze dzielić się będą tylko wdzięczną pamięcią następnych pokoleń. Załogi ogromnej armady bojowej i transportowej, lotnicy i spadochroniarze, oddziały szybowcowe, doborowe ekipy amerykańskich „rangers" i brytyjskich „commandosów" — saperzy i pancerniacy a przede wszystkim masa piechoty uporczywie i wytrwale zdobywającej bunkier po bunkrze, skałkę po skałce, żywopłot po żywopłocie i dom po domu. Bohaterowie lądowisk amerykańskich „Omaha" i „Utah", brytyjsko - kanadyjskich: „Gold", „Juno" i „Sword". Iluż z nich spoczywa na cmentarzach wojennych w Normandii, obok tych co polegli w następnych fazach zwycięskiej kampanii gdy armie amerykańskie szły

(Dokończenie na str. 8)

ZGON GENERAŁA ODSIECZY LWOWA

Ś.P. GENERAŁ MICHAŁ KARASZEWICZ - TOKARZEWSKI

Zmarły nagle w Casablanca generał Michał Karaszewicz-Tokarzewski był jednym z najstarszych i zasłużonych żołnierzy Piłsudskiego. Był jednym z tych, dla których — najszczęśliwsze zapewne chwile — przedwiośnie polskie rozpoczęło się wymarszem z Oleandrów krakowskich a wiosna własnego, niepodległego państwa w pamiętnym listopadzie 1918 roku dała możność odegrania wybitnej roli dowódczej w pierwszych walkach Obrony Lwowa, tego „zawsze wiernego" grodu kresowego, który był Jego miastem rodzinnym.

Ś.p. Karaszewicz-Tokarzewski był jednym z tych licznych synów tej ziemi, który — jak sam to nieraz podkreślał — „natione Polonus, gente Ruthenus", całe swe życie szedł w wiernej żołnierskiej służbie dla Rzeczypospolitej. Jego szkołą wojskową był Związek Strzelecki, w którym dzięki swej pracy i zdolnościom wojskowym uzyskuje jeden z nielicznych odznakę wyższego wykształcenia oficerskiego „parasol strzelecki".

Powołany przed wojną z poboru do armii austriackiej kończy również szkołę oficerów rezerwy w słynnym i znanym z dyscypliny, reprezentacyjnym pułku piechoty wiedeńskiej „Deutschmeistrów". Zamiłowanie do nienagannego wyglądu zewnętrznego, do rutyny i formalnego drylu stały się odtąd nieodłączoną cechą jego, jako oficera. Jego zdolności dowódcze i wybijająca się indywidualność żołnierska dają mu od razu wysokie stanowisko.

Pod Anielinem i Laskami, w pierwszej większej dwudniowej bitwie I Brygady Karaszewicz-Tokarzewski dowodzi 5 batalionem Strzelców i zostaje ciężko ranny. Ma lat 21, gdy w pierwszych nominacjach oficerskich przeprowadzonych przez Komendanta otrzymuje stopień kapitana.

W historii wojennej odradzającego się w walkach w listopadzie 1918 roku państwa i wojska zapisuje jedną z najpiękniejszych kart chwały i sławy wojennej. Jest dowódcą 5 pułku piechoty Legionów w grupie operacyjnej płk. Juliana Stachiewicza, która z Krakowa wyrusza z pomocą i odsieczą do Przemyśla. Z Przemyśla, obejmując dowództwo grupy po zachorowaniu płk. Stachiewicza przeprowadza samodzielną i udaną operację wojenną — odsiecz Lwowa, dzięki której miasto to przechodzi znów w ręce polskie.

W odczycie, poświęconym obronie i odsieczy Lwowa, wygłoszonym w dniu 7 sierpnia 1923 r. w sali Rady Miejskiej powie o tych pamiętnych dniach Wódz Naczelny Józef Piłsudski:

„. . . Dziełem więc 5 pułku było to, że Lwów pozostał w rękach polskich. Zrobił to 5 p. Legionów, podpułkownik Tokarzewski wbrew zdaniu swych przełożonych, gdyż i Przemyśl był równie niepewny, również w Przemyślu drżano o utratę tego miasta — i wszelkimi siłami starano się mieć go koło siebie. Decyzja podpułkownika Tokarzewskiego, który poszedł wbrew swym przełożonym, dla was, Lwowa, fakt ten, powtarzam oswobodził mnie od wielu trosk" . . .

Lwów, uchwałą Rady Miejskiej uczci w latach późniejszych ten piękny wyczyn wojenny, nazywając jedną z głównych ulic — dotychczasową Kazimierzowską — ulicą gen. Karaszewicz-Tokarzewskiego,

Dalsza Jego praca wojenna i żoł-

(Dokończenie na str. 4)

fraszki

WYNIKI ODKRYCIA CHOLESTEROLU

Przez żołądek — do serca!
(Tak się męża uśmierca).

WYSTAWA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ

I.

Nazwy sztuki tym dziełom odmówić się nie da,
Bo to sztuka ogromna coś takiego sprzedać.

II.

Dróg nowych wciąż szukają rozliczne talenta,
Dróg do kieszeni znawcy, tudzież konsumenta.

Rawicz

FP 2156

EMERYK CZAPSKI

WŁOSKIE TROSKI I KŁOPOTY

O DZISIEJSZYM stanie rzeczy we Włoszech pisze się wiele w różnych krajach i różnych pismach. Nie łatwo jest dać pogląd w jednym artykule o położeniu politycznym w tym kraju. Decydującym we Włoszech stronnictwem od szeregu lat jest Demokracja Chrześcijańska. Jest ona już u władzy od lat kilkunastu, a wiadomo iż długie okresy rządów jednego ugrupowania stwarzają pewną ilość powodów do chluby i zadowolenia ale też i łatwo powstają powody do krytyki i narzekań, w państwach demokratycznych jawnych i publicznych. Otóż we Włoszech ostatnie miesiące są przepełnione w pismach relacjami dotyczącymi wykrytych nadużyć, które naraziły skarb państwa na miliardowe — jak piszą dzienniki — straty. Jedną z nich jest afera związana z nazwiskiem prof. Ippolito, sekretarza generalnego instytucji państwowej dotyczącej energii atomowej. Inna sprawa to krytyka budowy nowego wielkiego lotniska we Fiumicino. Jeszcze inna to proces wytoczony kierownikom państwowego Instytutu Sanitarnego. Zamieszanemi są nie tylko członkowie partii rządzącej ale jak się okazuje też partii opozycyjnych, do niedawna, na lewicy. Procesy te jednakże od szeregu miesięcy nurtują opinią publiczną do tego stopnia iż Prezes Senatu Merzagora przemawiając z okazji rocznicy uwolnienia Włoch z najazdu obcego mówił o zawiedzionych nadziejach co do poziomu życia publicznego w nowym demokratycznym ustroju. Poseł Pacciardi wyróżniający się odwagą cywilną republikanin, były minister, wysunął tezę konieczności zmiany niektórych przepisów Konstytucji włoskiej, aby zmniejszyć zdaniem jego wielkie zło jakim we Włoszech stał się wielki wpływ partii na życie parlamentarne, gdyż wpływy te redukują znaczenie parlamentu i przenoszą centrum decyzji z Izb Parlamentu do gabinetów kierowników poszczególnych partii.

Czy interesująca myśl p. Pacciardi zdoła zgrupować dookoła niego poważną ilość polityków, trudno wiedzieć.

Były Premier Fanfani od kilku lat głosił konieczność utworzenia we Włoszech rządu centrolewu, czyli wprowadzenia do kombinacji rządowej nie tylko socjal-demokratów antykomunistycznych kierowanych przez p. Saragata, nie tylko malutką grupę republikanów, ale też i socjalistów kierowanych przez p. Nenni. Socjaliści ci należą do międzynarodówki socjalistycznej w której zasiadają socjaliści krajów zachodnich, i kolaborowali dotąd z komunistami. Nawet na ich godle figuruje znany emblemat komunistyczny sierp i młot. Po niezwykle długich dyskusjach i wielomiesięcznych różnego typu przygotowaniach rząd centrolewu powstał, ale nie kierowany przez p. Fanfani tylko przez następnego z kolei Sekretarza Gen. Partii Chrześć. Demokratycznej p. Moro. Socjaliści Nenniego wchodząc do rządu zgłosili szereg postulatów programowych. Realizacja ich wymaga znacznych świadczeń ze strony skarbu państwa. Tymczasem pod naciskiem socjalistów już dokonane uprzednio przejęcie prywatnych towarzystw produkujących elektryczność obciążyło budżet państwowy bardzo wielkimi spłatami. Członkowie rządu nie pochodzący ze stronnictwa socjalisty Nenniego uważają iż realizacja programu żądanego przez socjalistów musi być dokonywana stopniowo i ostrożnie. Mimo rozłamu w stronnictwie Nenniego — opuściła go bowiem spora grupa członków bardzo zbliżonych do komunistów — stronnictwa to wydaje się nie być jeszcze odciążone od pewnej chęci realizacji programu radykalnego, bez oglądania się na skutki w dziedzinie budżetu, a więc i finansów państwa. Zapowiedziany na czerwiec kongres socjalistów Nenniego ma rozważać czy wobec nie spieszenia się rządu p. Moro z realizacją programu reform stronnictwo Nenniego nie ma wystąpić z koalicji rządowej. Premier Moro ma zwyczaj przemawiania i też pisania w ten sposób iż zazwyczaj umożliwia tłumaczenia i komentarze ze sobą sprzeczne. Ministrem t.zw. bilancio czyli właściwie całości programu ekonomicznego rządu jest młody ex-komunista obecnie socjalista Giolitti, ale ministrami Skarbu i Finansów są chrześcijański demokrata Colombo i socjal-demokrata Tremelloni, obaj rozważni i dbający o utrzymanie równowagi skarbowej. W tych warunkach rząd centrolewu p. Moro nie stanowi organu władzy skoordynowanej a trwałość jego wydaje urzędników płacą tylko 3 funty i 10 się zależeć bardziej od dalszego przebiegu wypadków i rozwoju położenia w kraju niż któregokolwiek z rządów uprzednich.

POŁOŻENIE ekonomiczne Włoch jest tematem wielu dyskusji. W brytyjskim „The Economist" ukazał się niedawno artykuł wskazujący na ewentualność dewaluacji włoskiej liry. Minister Spraw Zagranicznych Saragat, przywódca włoskiej socjaldemokracji, odpowiedział artykułem przeciwstawiającym się wywodom Economista. Economist wydrukował następnie szereg artykułów o położeniu gospodarczym Włoch. Wydaje się iż trudności gospodarcze włoskie obecnie polegają na nadwyżce wwozu nad wywozem, na znacznym zwiększeniu wydatków państwowych, na zmniejszeniu poważnym ruchu inwestycyjnego, na zwyżce cen i kosztów utrzymania, na znacznym zmniejszeniu zapasu walut, na nieustającej fali strajków, a więc stracie wielkiej ilości dni roboczych, na zmniejszeniu produkcji, na redukcji godzin pracy wielu przedsiębiorstw, na rozpoczynającej się redukcji zatrudnienia itd. wywołane są częściowo tym gwałtownym podniesieniem się stanu zamożności tego kraju. Jeszcze kilkanaście lat temu, nawet kilka lat temu w rozmowach z Włochami słyszało się zdanie „noi poveri Italiani . . .". Obecnie określenie to już znikło. Nawet w rozmowach z obcymi Włosi nie ukrywają swego dostatku. Atmosfera w całym kraju uległa dalekoidącym przemianom. Kto pamięta Włochy w okresie wczesnym powojennym z cyfrą ponad dwumilionową zarejestrowanych bezrobotnych zdumiałby się obecnie gdy jeszcze przed kilkoma miesiącami przemysłowcy na północy Włoch nie mieli dostatecznych zgłoszeń do pracy. Istniały biura pośrednictwa pracy na stacjach, np. w Mediolanie, by ułatwić skierowanie do pracy przyjezdnych robotników z południa. Z kraju o poważnym bezrobociu Włochy stały się krajem w którym zaczęto odczuwać brak rąk do pracy. Oczywiście w znacznej mierze powodem tego stanu rzeczy była łatwość wyjazdu za granicę i setki tysięcy Włochów znalazło intratne zatrudnienie nie tylko we Francji — jak dawniej — ale i w Szwajcarii, w Niemczech Zachodnich, w Holandii. Przemysłowcy włoscy zaczęli się zastanawiać jak możnaby z powrotem ściągać do pracy we Włoszech Włochów z zagranicy! Ostatnie miesiące ten stan rzeczy cokolwiek zmieniły. Obawa prywatnych przedsiębiorców przed „realizowaniem programu" życzonego przez socjalistów wchodzących w skład rządu zmniejsza stopniowo zatrudnienie. Rozbudowa przemysłu się skurczyła. Między rokiem 1952 a 1963 ludność pracująca na wsi znacznie się ilościowo zmniejszyła z około 40 procent do około 27 procent. Rolnictwo włoskie zaczęło cierpieć na brak rąk roboczych. Mechanizacja stała się koniecznością. W ciągu wskazanego okresu 1952—1963 produkcja przemysłowa włoska wzrosła dwa i pół razy. Mówiło się o cudzie gospodarczym włoskim. Ludność raptownie zaczęła więcej wydawać a władze państwowe włoskie ze swej strony zdawały się kroczyć po tejże linii najmniejszego oporu i nie wydawały się rozumieć niebezpieczeństw zbyt gwałtownego zwiększenia krajowej konsumpcji. Przyzwyczaić się do wyższego poziomu życia jest rzeczą łatwą. Domagać się coraz więcej dóbr materialnych, coraz wyższych płac to przecie temat zwykły związków zawodowych. Prosperity włoska została najpierw z nieufności, a następnie z radością i bez większego zastanowienia przyjęta tak przez ludność jak przez władze. Gdy stan rzeczy ekonomiczny włoski już szereg miesięcy temu zaczął się psuć, gdy bilans handlowy zaczął zamykać się poważnym deficytem, gdy odpływ dewiz stał się znacznym, gdy szereg posunięć rządowych zaczęło podważać zaufanie prywatnych przedsiębiorców w różnych dziedzinach między innymi w bardzo ważnej branży budowlanej, część polityków też obozu rządzącego zaczęło rozumieć konieczność większej ostrożności przy pobieraniu decyzji gospodarczych. Do grona ostrożniejszych zaliczyć trzeba też socjal-demokratów. Socjaliści natomiast jak się zdaje dotychczas swej taktyki nie zmienili. Wydają się wcale nie liczyć z efektem gospodarczym reform których się domagają. Uzyskana przez rząd p. Moro niedawno pomoc finansowo w różnej formie dochodząca do poważnej cyfry miliarda dolarów, wystarcza na załatwienie obecnie braków, ale jeżeli rząd nie uzna za konieczne działać wielce ostrożnie i starać się odzyskać zachwiane zaufanie przedsiębiorstw i nie powróci się do intensywnej działalności inwestycyjno produkcyjnej, nie zahamuje wzrostu cen to gdy amerykański miliard się wyczerpie położenie raptownie się pogorszy. Życzyć należy by rozumne ostrzeżenia prof. Carli, Dyrektora Banca d'Italia, miały pozytywny skutek.

W. OPOLSKI

RAK KORUPCJI W AZJI I W AFRYCE

ZJAWISKIEM zaobserwowanym w nowopowstałych państwach Azji i Afryki, które nie tylko rujnuje finanse kraju ale obniża jego prestiż, to **korupcja**. Zjawisko jest o tyle przykre, że wkradło się do administracji centralnej kraju i do partii politycznych, a zły przykład z góry oddziałuje w silnym stopniu na organy administracji niższych szczebli. W niektórych państwach zapanowała istna gorączka szybkiego wzbogacenia się bez oglądania się na skutki, jakie korupcja wywiera na stopę życiową ludności.

Korespondent Sunday Telegraph opisał niedawno stosunki panujące pod tym względem w Indiach. Korespondencja zawiera wyjątki ze sprawozdania opublikowanego przez komisję, która pod przewodnictwem K. Santhanama doszła do wniosku, że korupcja w tym kraju urosła do wielkich rozmiarów. Samo tylko uchylanie się od płacenia podatków przez ludzi w wyższych grupach dochodu, pozbawiło kraj 33 milionów i siedemset tysięcy funtów rocznie.

Korupcja — pisze korespondent — przybiera różne formy m.i. podział procentów od umów oraz wynagrodzenie tytułem komisowego. Te tylko tranzakcje kosztowały państwo w okresie drugiego planu gospodarczego 105 milionów funtów. W tym samym okresie udzielono bezprawnie licencji na sumę półtora miliona funtów, które uzyskujący odsprzedawali z zyskiem 500 procent. Korupcji ulegają nie tylko urzędnicy niższych stopni, ale, jak mówi raport, objęła ona również ministrów i parlament, a ponadto wykryto ją również i w siłach zbrojnych. Stąd komisja domaga się, aby ministrowie zostali zmuszeni do wytoczenia skarg o znieważenie jeśli uważają, że ataki na nich są bezpodstawne.

Jednocześnie i władze wymiaru sprawiedliwości zostały poddane krytyce, a komisja domaga się, aby dochodzenia w tym resorcie przeprowadził najwyższy sędzia Indii.

TRANZAKCJE AMBASAD

Niektóre ambasady, mówi sprawozdanie, które niewiadomo dlaczego w ogóle osiadły w Indiach, chyba tylko dlatego by personel ich mógł się dorobić fortuny, uprawiają handel na swój własny sposób. Tu, mimo że import pewnych towarów jest ostro kontrolowany, ambasady korzystając z ich statusu mają nieograniczone możliwości importu. Tak n.p. whisky, którego butelka kosztuje w handlu osiem funtów i pięć szylingów, ambasady importują po cenie 13 szylingów i sześć pensów. A t.zw. „kontakty handlowe" t.j. pośrednicy którzy urządzają przyjęcia dla szyngów za butelkę, co daje im dużą marżę zysku.

T.zw. „czarny pieniądz" czym się określa ukryte zeznania podatkowe oraz wpłaty firm hhandlowych do funduszów politycznych, stanowi według sprawozdania komisji największe niebezpieczeństwo dla uczciwego stosunku między rządem a handlem.

W dziedzinie handlu lodówkami i urządzeniami chłodzenia powietrza, rozmiar tranzakcji nie da się w ogóle ustalić.

Sprawozdanie przypomina, że wielu uczciwych urzędników w prowincjach o mieszanej ludności hindusko-mahometańskiej przyznało się, że istnieje nacisk na urzędników i sądy by nastawić te dwa resorty przeciw ludności mahometańskiej, co jest powodem rosnącego naprężenia w tych częściach kraju.

KORUPCJA W NOWOPOWSTAŁYCH KRAJACH AFRYKAŃSKICH

Tym razem wiadomości dostarczył nie korespondent angielski leczy Ryszard Kapuściński, korespondent warszawskiej PAP.

Kapuściński był jednym z pierwszych korespondentów, który wylądował w czasie rewolucji w Zanzibarze, a któremu „marszałek" Okello wydał osobiście przepustkę, by mógł poruszać się po wyspie. Widocznie jednak sprawy w Zanzibarze nie potoczyły się, tak jak się Kapuściński spodziewał, to też szybko przeniósł się on do Dar-es-Salaam. Ale i tu rewolucja mu „nie wyszła". bo na prośbę prezydenta Nyereri, wojska brytyjskie szybko rozbroiły zbuntowane oddziały wojskowe.

Rozczarowany niepowodzeniem, Kapuścinski w Polityce z 22 lutego b.r. przejechał się po premierach Kenii, Tanganiki i Ugandy. Premierowi Kenyacie zarzucił, że za pieniądze publiczne, w ciągu tylko 9 miesięcy zakupił sobie 3 najdroższe samochody świata: Lincoln Continental, Mercedes 300 SE i Rolls Royce, za sumę 55 tysięcy dolarów.

Premier Ugandy Obote — pisze Kapuściński wyprawił w październiku ub. r. wesele w którym wzięło udział 28 tysięcy osób, na co wydał z pieniędzy publicznych 60 tysięcy dolarów. Zapytany czy to nie za wiele, odpowiedział, że wesela w brytyjskiej rodzinie królewskiej też nie są tańsze. Naród Ugandy musi dodał, płacić koszty utrzymania wysokiej pozycji swoich przywódców, którzy byli bohaterami rewolucji.

W Tanganice, pisze dalej Kapuściński, płaca ministra w rządzie jest tysiąc sto razy wyższa od miesięcznego dochodu chłopa plemiennego.

Jest kilka znamion, które charakteryzują nową elitę siły w nowopowstałych państwach Afryki: obowiązkowo willa z ogrodem w europejskiej dzielnicy, konto bankowe, liczna służba, własny samochód i sztywne stroje wieczorowe. Naczelnym hasłem członków tej elity jest pieniądz, duża limuzyna i częste podróże za granicę. A dochody tej elity nie pochodzą z produkcji, lecz z dwóch głównych źródeł: wysokich poborów ze skarbu państwa i z korupcji. Dany minister lub działacz partyjny zdobywa udziały w spółkach i firmach bez własnych wkładów pieniężnych, a tylko z tytułu swego stanowiska w rządzie lub w partii. Premier Tanganiki Nyereri miał oświadczyć na posiedzeniu FAO, że „w naszych krajach jesteśmy ofiarami bezlitosnej ekstrawagancji rządzących, co sprawia, że bogaci stają się jeszcze zamożniejszymi a biedni coraz to biedniejsi.

A w tej samej Tanganice, mówi Kapuściński — minister skarbu Bonani oświadczył w dniu 18 listopada 1963 r., że coraz to więcej pieniędzy państwowych jest rozkradanych przez ludzi, zajmujących wysokie stanowiska.

Ale również w tej samej Tanganice, na sesji parlamentu w październiku ub. r. przyjęto kilka ustaw, m.i. ustawę zwalniającą prezydenta, ministrów, wyższych urzędników administracji centralnej i terenowej od płacenia podatków. Drugą ustawą stworzono fundusz pożyczkowy na budowę własnych domów, z którego wyżsi urzędnicy mogą zaciągać pożyczki w dowolnej wysokości.

Kapuściński wreszcie przypomina, jak to żony dygnitarzy i kobiety, zajmujące wysokie stanowiska publiczne, traktują kobiety afrykańskie. Nie tylko, że wyrzucają służbę bezlitośnie na bruk, ale w czasie gdy pełnią służbę, potrącają im z zarobku 150 szylingów, 25 szylingów za miejsce do spania w kuchni lub w garażu. Co nas czeka w przyszłości, pisze jedna z kobiet w jednym z pism afrykańskich, jeśli tak traktowani jesteśmy, my Afrykanie przez Afrykanów.

Wiadomości pochodzące jednocześnie z dwóch źródeł: zachodniego i „ludowo-socjalistycznego" zdają się potwierdzać sytuację jaka wytworzyła się w niektórych z tych krajów po uzyskaniu niepodległości. Tym się też tłumaczy ostrożne podejście państw zachodnich na konferencji dla handlu i rozwoju, zwołanej z inicjatywy sowieckiej do Genewy. Szczególnie ostrożne jest stanowisko Ameryki, która nie tylko popierała przyspieszenie nadania tym krajom wolności, lecz również ponosiła i ponosi większość kosztów ich rozwoju gospodarczego, za co przy każdej sposobności odpłacają jej się sloganem „Americans go home".

„Dekada malarstwa i rzeźby"

Jedna z największych światowych Fundacji Calouste Gulbenkiana, urządziła w salach Tate Gallery londyńskiej wystawę pod hasłem: „Dekada 1954—1964 malarstwa i rzeźby".

Cel: pokazać co stworzyli artyści w ostatnim dziesięcioleciu. W Europie nie wiele, ale w Ameryce a ściślej w Stanach Zjednoczonych bardzo dużo.

Ameryka była zacofana jeżeli chodzi o sztukę abstrakcyjną. Malarzy i rzeźbiarzy amerykańskich nie ceniono nie kupowano. Ale stan ten zmienił się i zapanowała dla nich świetną koniunktufą, żyją ze sztuki, ba nawet się bogacą. Galerie sztuki w Nowym Jorku prosperują świetnie.

Wystawa choć nie faworyzuje specjalnie artystów żyjących i tworzących w Ameryce, nie zawsze w niej urodzonych, w pewnym procencie przybywszy z Europy, to jednak daje dobry przegląd tego co się tam dzieje. Kiedy się przechodzi z sali do sali, oglądając ponad 350 dzieł malarstwa i rzeźby artystów wielu narodowości, Francuzów, Anglików, Włochów itd., trudno nie zauważyć odrebności Amerykanów, jakichś bardziej realnych, ceniących prymitywizm, który zaznaczył się w sztuce amerykańskiej mocno w minionych wiekach, mniej zajętych analizą a więcej syntezą, biorących pełnymi garściami z Europy, ale deformujących to jakoś na swój indywidualny sposób.

Stworzenie rynku dla własnych artystów to zasługa oczywiście handlu. Ale trudno sprzedawać zły towar. Artyści amerykańscy dają towar dobry. Rzeźby Aleksandra Caldera (ur. 1889, w Pensylvanii, mieszka w Connecticut) są najlepszym przykładem twórczej sztuki amerykańskiej. Są to wielokolorowe rzeźby ruchome. Znakomite są obrazy Stuarta Davisa, (ur. 1894 w Filadelfii, mieszka w Nowym Jorku) abstrakcjonisty, który bliski jest reklamy a więc sztuki stosowanej. Artyści amerykańscy to kalejdoskop narodowości.

Wśród nich dwaj Polacy amerykańscy, Bardziej znany, Ryszard Stankiewicz, rzeźbiarz, i mniej znany Ryszard Anuszkiewicz — malarz. Już to że się tu znaleźli świadczy jaką mają opinię i jak wysoki i indywidualny ich prace mają poziom. Nikt się z Polakami nie cacka, tylko asy zauważą obcy.

Stankiewicz urodził się w Filadelfii w r. 1922. Służył w wojsku w czasie wojny, a potem jako były wojskowy, jak wielu innych, korzystał ze stypendium na studia. Wybrał Paryż. Studia rzeźby. Od kilkunastu jednak lat siedzi w Stanach i rzeźbi z uporem. Jego prace pełne wigoru, tchnące poezją, znajdują się w zbiorach Europy i Ameryki.

Anuszkiewicz grubo młodszy, bo urodzony w r. 1930, Stanów nie opuszczał. Urodzony w Erie, Pennsylvania, odbył studia na uniwersytetach Yale i Ohio, a kolejno w Instytucie Sztuki w Cleveland. Mieszka w Waszyngtonie.

Stankiewicz wystawił rzeźbę z żelaza pt.: „Nurkując na dno oceanu" (wysoka na 1 1/2 metra, własność Galerii Lawrence w Paryżu), Anuszkiewicz, obraz pt.: „Merkury w ogniu" (kwadrat o boku 122 cm., własność kolekcji „The Contemporaries" w Nowym Jorku).

Większość artystów reprezentowana jest niestety, tylko jedną pracą, gdyż nie sposób było pomieścić więcej, mimo sporych rozmiarów Tate Gallery.

Obie prace są naprawdę znakomite, harmonijne, jednoznaczne, jasne w wymowie. Dobrze, że chociaż przez Polaków urodzonych poza Krajem ale jest reprezentowana nasza sztuka. Inna rzecz, że tak poważna Fundacja powinna była postarać się i o obrazy polskie z Kraju, tym bardziej, że są dostępne łatwo i za granicą. Galerie Paryża czy Londynu stale goszczą naszych artystów. A wnoszą oni przecież niejedno do sztuki świata.

Wystawa w Tate Gallery wymaga wysiłku tak duchowego jak i fizycznego. To gigant, ale oglądnięcie uważne wystawionych prac daje dobre wyobrażenie o procesach jakie zachodzą w sztuce, zwłaszcza na drugiej półkuli.

Stefan Legeżyński

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonuje
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171. Battersea Church Road
LONDON, S. W. 11.
Tel BAT 0879

B.D.I.C

MARYA KASTERSKA

800 LAT PARYSKIEJ NOTRE DAME

Wiosną 1163 r. Papież Aleksander III, który już 21 kwietnia poświęcił uroczyście nowy chór w kościele opactwa Saint-Germain des Près (gdzie w XVII wieku był opatem nasz król Jan-Kazimierz i gdzie znajduje się piękny pomnik jego grobowca, uszkodzony podczas Rewolucji), położył w kilka tygodni potem pierwszy kamień pod nowy kościół Najświętszej Panny, który miał zostać najwspanialszą świątynią Paryża.

Istniał już poprzednio na tym miejscu o wiele mniejszy od dzisiejszego lecz na owe czasy wspaniały, kościół Najśw. Panny, wystawiony w 528 r. przez króla Childeberta, ale w XI wieku znajdował się w stanie prawie ruiny. A tymczasem ludność Paryża rosła i wymagała nowej świątyni. Pomyślał o niej mądry i uczony, a przy tym bardzo energiczny biskup Paryża od 1160 r. Maurycy de Sully, cieszący się wielkim szacunkiem nie tylko duchowieństwa ,ale i samego króla Ludwika VII, zwanego Młodym. Skorzystał też z obecności Papieża w Paryżu, aby położyć ten pierwszy kamień nowego kościoła, którego plan był tak wielki i wspaniały, że św. Bernard protestował przeciwko takiej wspaniałości. Posypały się też liczne ofiary na budowę kościoła, która miała trwać 75 lat i zostać skończoną za panowania św. Ludwika IX, króla Francji stryjecznego dziadka naszej królowej Jadwigi.

Maurycy de Sully przez lat 33 — zmarł w r. 1196, — czuwał troskliwie nad budową i za życia jego wykończono dużą część kościoła. Za następcy Ludwika VII, jego syna Filipa-Augusta, zamiłowanego budowniczego Paryża, którego biskup Maurycy de Sully ochrzcił w 1195 r. w małym kościółku św. Michała, dziś nieistniejącym (był obok Sainte Chapelle), budowa posuwała się w dalszym ciągu. Główne prace ukończono dopiero za panowania Filipa IV, pierwszego z dynastii Walezjuszów w r. 1330, czyli prawie w 170 lat od położenia pierwszego kamienia.

Nigdy od czasów Rzymian Paryż nie widział tak okazałej świątyni. Uległa ona paru przemianom, z których jedne były konieczne z powodu starości, inne spowodowane przez gust XVII i XVIII wieku.

Straszliwie ucierpiała katedra podczas wielkiej rewolucji francuskiej, która obchodziła się ze starymi i pięknymi budowlami i dziełami sztuki gorzej niż średniowieczni normandcy najeźdźcy. Rozbijano posągi, niszczono obrazy i pomniki oraz grobowce, nad wielkim ołtarzem urządzono coś w rodzaju tronu, na którym zasiadła bogini mądrości w postaci ładnej i mało cnotliwej aktorki, panny Maillard, przyjmującej hołdy przywódców rewolucyjnych.

Gorzej jeszcze: katedra została wystawiona na sprzedaż, aby ją rozebrano. Znalazł się nabywca i przysądzono mu ją za czterysta pięćdziesiąt tysięcy franków. Była to jednak spora suma i wymagała przywiezienia ogromnej masy asygnacji. Zanim ją dostarczono i akt sprzedaży stał się formalnym, data 9-go thermidora, szczęśliwa data śmierci Robespierre'a i jego towarzyszy, przerwała te pertraktacje: Notre Dame, arcydzieło architektury francuskiej była ocalona od zagłady.

Lecz pastwiono się nad nią w dalszym ciągu, np. urządzając w niej skład tysiąca pięciuset beczek wina, przeznaczonego dla szpitali paryskich.

Wreszcie Napoleon położył kres męczeństwu katedry i kościołów francuskich, gdzie na nowo w 1802 r. zadzwoniły dzwony. Ale Notre Dame znajdowała się w stanie opłakanym i dnia 2-go grudnia 1804 r., kiedy Papież koronował Napoleona I, trzeba było zebrać ze wszystkich stron gobeliny, draperie, dywany, aby choć trochę osłonić obszarpaną nagość murów świątyni. Nie było dane cesarzowi odnowić Notre Dame. Królowie Ludwik XVIII i Karol X, nie zajęli się tym. Dopiero gdy ukazała się słynna powieść Wiktora Hugo: „Notre Dame de Paris" w r. 1831, zaczęto mówić o potrzebie restaurowania świątyni. Skorzystał z tego nastroju słynny pisarz i polityk, wielki katolik, serdeczny przyjaciel Polaków i Mickiewicza, Montalembert, aby uzyskać od parlamentu dwa i pół miliona na odrestaurowanie katedry. Dwaj sławni architekci Viollet-le-Duc i Lassus podjęli się tego trudnego zadania i wywiązali z niego świetnie, starając się przede wszyskim przywrócić kościołowi jego pierwotną formę z r. 1330, nieco zmienioną przez upiększenia w XVII i XVIII wieku.

Raz jeszcze straszne niebezpieczeństwo zagroziło Notre Dame dnia 25 maja 1871 r. podczas okropnych gwałtów Komuny paryskiej. Horda nowych wandali wtargnęła do jej wnętrza z zamiarem wzniecenia pożaru. Złożono na jeden stos ławki, krzesła, stalle etc. w środku głównej nawy, oblano je naftą i podpalono. Lecz jeden z komunardów, którego miano rozstrzelać, zdołał się wymknąć i uciec do sąsiedniego szpitala Hôtel Dieu, gdzie zaalarmował doktorów, internów i służbę szpitalną. Nadbiegli i ugasili ogień bez szkód.

Paryż uczcił wspaniale obecnie 800-letnią rocznicę Notre Dame. Przyjechał legat papieski, kardynał Marella, 27-go maja rano i tegoż dnia został przyjęty w Pałacu Elizejskim o godz. 16, potem o 17 w Notre Dame, gdzie wygłosił przemówienie. 28 w Boże Ciało powrócił do Notre Dame i odebrał tam hołd młodzieży diecezji paryskiej. W programie dalej złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza w piątek 29 maja; przyjęcia legata w nuncjaturze, wieczorem przyjęcie w Ratuszu. Przyjęcie — déjeuner u prezydenta Republiki, a później inauguracja kongresu naukowego w Luwrze, gdzie odpowie na przemowę znanego działacza katolickiegoo, Włodzimierza d'Ormesson dnia 30-go maja w sobotę.

W niedzielę, 31-go maja, o 10 rano, msza uroczysta ,celebrowana przez kardynała-legata, podczas której transmitowana przez radio mowa Papieża do Francuzów, wygłoszona w kościele św. Ludwika Francuskiego w Rzymie. Po déjeuner-obiedzie pożegnalnym w arcybiskupstwie kardynał Marella odjeżdza samolotem do Rzymu.

Lecz uroczystości paryskie nie kończą się na tym. Dnia 2 czerwca, o godzinie 18-tej popołudniu zostanie odsłonięta tablica pamiątkowa ku uczczeniu biskupa Maurycego de Sully, któremu Paryż zawdzięcza jedną ze swych najstarszych. a zapewne najwspanialszą, świątynię, swą katedrę Notre Dame.

STEFAN WÓYCICKI RECENZJA

„BÓG W PIEKLE"

Powieść Winifred Wilkinson p.t.: „Bóg w piekle" („God in Hell"), wydana w tym roku przez znaną firmę wydawniczą Gollancz w Londynie, zasługuje na uwagę czytelnika polskiego chociażby z tego powodu, że akcja książki rozgrywa się w zniszczonej Warszawie bezpośrednio po uwolnieniu miasta od Niemców. Kto jednak chciałby się tam doszukać autentycznego obrazu Warszawy, wiernych opisów budowli i przebiegu historycznych wydarzeń, doznałby głębokiego rozczarowania. Wilkinson niewątpliwie zna Warszawę, poprawnie cytuje polskie nazwy i nazwiska, odmalowuje dzieje zmasakrowanego przez Niemców miasta, ale to tło, dowolnie przez autorkę wybrane, służy jej do rozwinięcia ogólnoludzkiego i niesłychanie trudnego literacko tematu: historii duchowego odrodzenia ludzkiej istoty, zepchniętej warunkami życia na poziom niemal że bydlęcej egzystencji, pod wpływem okazanej jej bezinteresownej miłości bliźniego.

Miłość bliźniego, wyrażona w formie beletrystycznej, niezmiernie rzadko jest przekonywująca dla czytelnika. Wielu znakomitych pisarzy zademonstrowało swoimi utworami, jak łatwo jest popaść w przesadny sentymentalizm, albo też w kaznodziejskie mentorstwo, zahaczając o ten problem. Ale Wilkinson wychodzi z próby zwycięsko; powieść jej jest przekonywająca, naturalna i, o dziwo, bardzo interesująca. Podstawą jej sukcesu jest absolutna, stuprocentowa szczerość autorki. Czytelnik ani na chwilę nie podejrzewa, że taka czy inna scena, czy takie czy inne zdanie włączone zostały w tok opowiadania tylko dla pobudzenia jego zainteresowania, czy sympatii. Wilkinson pisze o tym, co ją głęboko przejmuje i w co sama głęboko wierzy. Tego rodzaju bezkompromisowa szczerość w literaturze dzisiejszej jest czymś niemal że niespotykanym, czymś co prawie myszką trąci; poza „Doktorem Żiwago" nie potrafiłbym zacytować żadnej powieści, napisanej w ciągu ostatnich lat dwudziestu, której autor ani na moment nie przybierałby jakiejś pozy, z którą by mu było w jego mniemaniu „do twarzy" i która powinnaby mu zapewnić uznanie i zainteresowanie czytelnika. Wilkinson nie ucieka się do żadnych wypróbowanych, czy też nowoych „chwytów" literackich, nie sili się na nowoczesność stylu, budowy, porównania, pisze prosto i bezpośrednio o tym, co jej samej leży na sercu — i to zainteresowanie i przejęcie się udziela się czytelnikowi. Ludzie w jej książce są prawdziwi, trójwymiarowi, mają swoje ludzkie problemy, wątpliwości, wzloty i upadki: pani Masztalek, pod której wpływem Staś Szymanowski wraca do społeczeństwa wyrzuca sama sobie swoją „niemądrą" dobroć, ale nie potrafi jej przezwyciężyć; bohater szkolnych lat Stasia, idealistyczny nauczyciel Wierszyński, pod wpływem przeżyć wojennych żyje już tylko nienawiścią do swoich krzywdzicieli, Niemców. Każda postać jest pełna i przekonywująca, oświetlona ludzkim, życzliwym spojrzeniem autorki.

Wilkinson nie jest zawodową literatką. Jest to kwakierska działaczka społeczna, która zaczęła pisać powieści i opowiadania bardzo późno, bo dobrze po sześćdziesiątce. „Bóg w piekle" jest jej pierwszą wydaną pracą beletrystyczną, która zrobiła duże wrażenie na brytyjskich krytykach. Nie ma w tym nic dziwnego, bo książka Wilkinson przynosi czytelnikowi coś, czego dotpliwie brak literaturze współczesnej: niemodną, ale każdemu potrzebną wiarę w istnienie w każdym z nas zdolności do czynienia dobrego, bez której życie byłoby niemożliwe. Wydawca w swojej przedmowie miał prawo napisać: „Nie pamiętam książki, z powodu wydania której czułbym się bardziej szczęśliwy".

Błogosławieństwo Ojca św. dla Rady I.P.A.K.

W odpowiedzi na depeszę ze słowami hołdu dla Ojca św., wysłaną przez zebranych na XVII Radzie IPAK przedstawicieli katolickiego społeczeństwa polskiego w W. Brytanii — Prezes Instytutu p. J. Baliński-Jundził otrzymał z Watykanu pismo następującej treści podpisane przez ks. Arcybiskupa Angelo Dell' Acqua:

SEKRETARIAT STANU JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI na łaskawe zlecenie Ojca św. potwierdza odbiór pełnych oddania życzeń i zapewnień o modlitwach, które Zebrani na XVII Radzie Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej Doń skierowali, i ma zaszczyt przekazania powiadomienia, że Ojciec Święty, wysoko sobie ceniąc te szczere uczucia oddania i przywiązania do Następcy Chrystusa, które kierowały tym zbożnym aktem, z całego serca udziela wszystkim Uczestnikom Zebrania i Rady — jako dowód swej wdzięczności i jako zadatek obfitych łask Bożych swego apostolskiego błogosławieństwa.

† A. Dell'Acqua
Substytut.

PIELGRZYMKI DO LOURDES I DO RZYMU

W pielgrzymce I.P.A.K. do Lourdes, koleją lub samolotem, wyruszającej 12 sierpnia br. są jeszcze wolne miejsca. Zgłoszenia możliwie rychłe do Kierownictwa.

Już należy się zgłaszać na 10-dniową pielgrzymkę do Rzymu w czasie trzeciej Sesji Soboru. Wyjazd 12 października br. Koszt £45.

Informacyj udziela i zgłoszenia przyjmuje: KIEROWNICTWO PIELGRZYMEK I.P.A.K. — 8 Alma Terrace, Allen Street, LONDON, W.8.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON. S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

Polskie zycie kulturalne

JUBILEUSZE MŁODZIEŻOWE

Nagle znaleźliśmy się w prawdziwej powodzi jubileuszów młodzieżowych lub z młodzieżą związanych. Szkoła Przedmiotów Ojczystych na Willesden Green obchodzi 10-lecie swego istnienia i z tej racji był już jeden festiwal pieśni, a czeka nas jeszcze teatralny pokaz starszych wychowanków z kursu gimnazjalnego. A oto w ubiegłą niedzielę jak najbardziej młodzieżowe Koło Tańców Narodowych Polskiej YMCA urządziło ukryty jubileusz pod eufemiczną nazwą „Wieczoru towarzyskiego z okazji 15-lecia", widocznie obawiając się paradoksalnego zestawienia słowa jubileuszu z wiekiem przeciętnego członka Koła, który ostatnio wrócił do poziomu ok. 20 lat życia

W jednej z sal urządzono wystawę zdjęć z ważniejszych imprez urządzonych na terenie polskim, angielskim i międzynarodowym w ubiegłym okresie działalności. Są to przeważnie zdjęcia Jana Markiewicza, W. Bednarskiego i Jana Rybczyka. W wielkiej sali zebrań urządzono pokaz kostiumów na 7 wielkich planszach. W honorowym rogu stał Lajkonik w całej okazałości — z koniem i jeźdźcem — grający żywością swych barw. Wszystko to dzieła członków Koła wśród których są nawet zamiłowani tkacze, którzy własnoręcznie przez długie miesiące, a raczej lata sami tkali samodziały na spódnice łowickie.

Zanim po obejrzeniu tych pokazów nie przystąpiono do drugiej części, w w której przewidziane było wyświetlenie kilku filmów czarno-białych i nawet kolorowych, szkoda, że dotychczas jeszcze nie udźwiękowionych, odbyła się część niejako oficjalna, na którą złożyło się kilka krótkich przemówień okolicznościowych. Pierwszy zabrał głos prezes obecny Koła p. J. Różycki, który powitał zebranych z dyrektorem Polskiej YMCA w Europie Tadeuszem Zawadzkim na czele, i wspomniał o przezwyciężeniu kryzysu, jaki groził przed kilku laty zespołowi, który teraz rozwija się jak najpomyślniej zyskując sobie coraz więcej młodych członków. Koło zamierza iść nadal po linii utrzymania polskości i przekazywania następnym pokoleniom polskiego dorobku kulturalnego w zakresie tańców narodowych.

O pierwszych momentach powstania Koła mówił jego współzałożyciel kpt. Wiesław Gąsiorowski zwany czule przez młodszych członków „Dziadkiem" wspominając o daniu inicjatywy do powstania Koła przez p. Prausową, jedną z pracowniczek polskiej YMCA przed 15 laty. Po zawiązaniu się Koła kolejno instruktorami byli pp. O. Żeromska, J. Ciepliński, B. Sławińska-Bojanowska, a ostatnio Irena Różycka. Szybko nawiązane zostały kontakty osobiste i szczególnie przyjazne z Burt Price'm i zmarłym już Charles Fawkes'em miłośnikami tańców ludowych różnych narodowości. Zaczęły się występy na terenach poza polskich, w Anglii a potem i poza Anglią, w Dublinie i Paryżu. Mówca zapowiedział, że z racji 15-lecia Koło ma zamiar wydać jednodniówkę poświęconą działalności Koła, oraz zrzeszyć sympatyków w Klubie przyjaciół Koła.

Zabrał jeszcze głos Prezes Zarządu Ogniska Londyńskiego Polskiej YMCA mec. Andrzej Krzemieniecki, który dziękując za zaproszenie podniósł, że praca Koła jest przez Zarząd Ogniska YMCA bardzo ceniona. Zarząd kontynuować będzie w ramach swych możliwości pomoc na prace prowadzone przez Koło. Mówca zakończył życzeniami dalszego rozwoju i licznych dalszych występów.

Wśród osób zasłużonych dla Koła, którym prezes jego szczególnie składał podziękowania, znajdowała się nie tylko jego kierowniczka p. Irena Różycka, (której jedna z członkin wręczyła bukiet kwiatów) oraz p. Maria Różycka, bardzo czynna dokoła sprawy kostiumów dla tancerzy, ale również pp. R. S. Andain-Holt, współdziałający w tym zakresie z Kołem od lat a potem jako członkowie zaprzyjaźnionego zespołu „Kujawy". Podziękowania te dotyczyły też p. Barbary Dulębiny, która bodaj od początku istnienia Koła była akompaniatorką zespołu na licznych występach, oraz najbardziej zasłużonego Kierownika Klubu p. B. Lesieckiego.

Pokazane filmy z różnych występów zespołu Polskiej YMCA w Albert Hallu w Festiwal Hallu na dożynkach i na własnym gruncie, podczas ćwiczeń, były dorywczo zmontowanym obrazem działalności młodzieżowej przez kierownika Klubu Polskiej YMCA Bolesława Lesieckiego. Był to szkic obrazu, przeplatanego widokami polskimi, który powinien być z czasem wykończony i udźwiękowiony, jako świadectwo akcji rozwijającej się pożytecznie na coraz szerszą skalę. Uzupełniony częścią czysto ćwiczebno-instrukcyjną film taki stanowiłby pożądany obiekt pokazów w coraz liczniejszych ośrodkach polskiego życia kulturalnego na prowincji, który łaknie takich pomocy naukowych, i przykładów dla podjęcia własnych inicjatyw. W tym też rozumieniu „wieczór 15-lecia" miał szersze niż tylko wewnętrzne znaczenie. Były też próby udane filmów kolorowych, puszczanych we właściwą i przeciwną stronę, co było tylko jeszcze jednym powodem do wesołości, która panowała wśród tak licznie zebranej młodzieży polskiej — co się rzadko kiedy zdarza widzieć na imprezach organizowanych przez polskie organizacje kulturalne.

Po filmach odbyła się część taneczna wieczoru połączona z samorzutnie urządzonym kabaretem.

Na kilka dni przed tym jubileuszem odbył się przedostatni przed wakacjami wykład prof. Mariana Bohusza-Szyszko w serii odczytów o historii polskich sztuk plastycznych. Poświęcony on był sztuce Odrodzeniai w Polsce. Prelegent zaczął od podkreślenia szczególnej aktualności tego okresu w obecnej sytuacji, gdyż Polska jest ostatnim krajem wysuniętym na wschód Europy, który przeszedł przez Renesans. Rosja już przez Renesans nie przeszła, pozostając pod wpływem drugiego ośrodka cywilizacyjnego, jakim poza Rzymem było Bizancjum, które załamało się po zajęciu przez Turków Konstantynopola w r. 1453. To też w oparciu o odrodzenie Polska może zachować niezależność postawy duchowej. Jakkolwiek wiek XV jest okresem zrywania z przesądami średniowiecza i tworzeniem nowej postawy duchowej, opartej o człowieka i prawa rozwoju, to jednak nie oznacza tu bynajmniej odwrócenia się od Boga czy religii.

Polska jest wówczas w okresie złotego wieku, u szczytu swej potęgi za Jagiellonów. Odrodzenie sztuk plastycznych dokonywuje się głównie w Krakowie, gdzie działał Franciszek Florentyńczyk. Tam powstają największe muntowska, dzieło Bartolomeo Berecci i stamtąd promieniuje na resztę Polski. Za największego rzeźbiarza Odrodzenia prelegent uważa Jana Michałowicza z Urzędowa, którego nazwisko winno stać obok Reja, Kochanowskiego, Górnickiego czy ks. Wujka. Mówca wylicza liczne zabytki powstałe w pierwszych kilku dziesiątkach XVII w. Wiele z tych zabytków znajdowało się w Wilenszczyznie, ale uległo potem zniszczeniu podczas wojen. Tak iż ostatecznie, tam gdzie znajdowały się najpiękniejsze zabytki tego okresu, w Wilnie, właściwie nic nie pozostało. Natomiast dwa miasta powstały w czasie Odrodzenia i były całkowicie utrzymane w stylu epoki: Zamość i Żółkwia. Po roku 1650 pojawiają się już wpływy baroku. Wszędzie wycisnęli swoje piętno artyści, czy tylko mistrzowie polscy, których nazwiska zajmują ok. 70 procent ówczesnych list cechowych. Następny wykład poświęcony ma być sztuce zdobniczej i malarstwu w czasie Odrodzenia, przy czym wykazane mają być elementy sztuki gotyckiej w momencie, gdy przechodzą z gotyku do Odrodzenia. Wykład był następnie ilustrowany licznymi zdjęciami wyświetlanymi przez epidiaskop.

(n)

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski.
Szybko. sprawnie, tanio
załatwia
TAZAB TRAVEL LTD
273, Old Brompton Road, LONDON, S.W.5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

ŚP. GEN. KARASZEWICZ-TOKARZEWSKI

(Dokończenie ze str. 1)

nierska to udział w wiosennej wyprawie na Wilno w roku 1919, gdzie dowodzi jedną z brygad w 1-ej dywizji legionowej pod generałem Rydzem-Śmigłym. Powołany zostaje następnie na stanowisko zastępcy inspektora i szefa departamentu piechoty, gdzie ma możność wykazania swych zdolności przy organizacji — w czasie toczącej się wojny — kolejno tworzonych wielkich jednostek.

W czasach pokojowych dowodzi w Wilnie 19 dywizją piechoty, gdzie uzyskuje stopień generała brygady, jest następnie szefem biura personalnego M.S. Wojsk., skąd przechodzi do Kalisza jako dowódca 25 dywizji. — W roku 1935 nowy generalny inspektor S.Z. oddaje mu dowództwo Okręgu VI Korpusu we Lwowie. Było to wielkie wyróżnienie dla młodego 40-letniego generała, gdy w swym mieście rodzinnym, gdzie ukończył szkoły i rozpoczął swą pracę wojskową, mógł objąć najwyższe stanowisko dowódcze. Dowódca „Odsieczy Lwowa" z roku 1919 cieszy się w mieście dużą popularnością i uznaniem, choć trudno mu nieraz podporządkować się i współpracować z kierowniczą dyrektywą polityczną. — Jako dowódca Okręgu Korpusu w Toruniu ma możność wykazania swej inicjatywy i swych zdolności organizacyjnych w okresie nadchodzącej wojny z Niemcami.

Po kampanii wrześniowej, w której dowodzi początkowo grupą w armii pomorskiej, a następnie bierze udział w obronie stolicy jako zastępca dowódcy — rozpoczyna natychmiast samodzielnie jak i zgodnie z zaleceniami Naczelnego Wodza tworzenie ruchu podziemnego. Organizuje Związek Walki Zbrojnej — zaczątki A.K., której jest pierwszym naczelnym dowódcą. Wyznaczony następnie, w chwili reorganizacji tej akcji, jako dowódca podziemnej akcji na okupację sowiecką — zostaje aresztowany po przekroczeniu linii demarkacyjnej. W chwili tworzenia armii polskiej w Z.S.S.R. pod dowództwem gen. Andersa — obejmuje początkowo dowództwo 6 lwowskiej dywizji a następnie zostaje mianowany zastępcą dowódcy armii. W tym charakterze zostaje — po odejściu II Korpusu na front włoski — na Środkowym Wschodzie, gdzie organizuje jednostki III Korpusu. W grudniu 1944, w chwili reorganizacji i przekształcenia zaczątków tego Korpusu — przekazuje dowództwo swemu zastępcy. Otrzymuje wtedy ujęty w serdecznych słowach telegram z podziękowaniem od Prezydenta Rzplitej.

Gen. Tokarzewski prócz najwyższych odznaczeń polskich — krzyża orderu Virtuti Militari, Krzyża Niepodległości z Mieczami, 4-krotnego Krzyża Walecznych i Komandorii orderu Polonia Restituta był oficerem francuskiej Legii Honorowej i brytyjskiego orderu Łaźni.

Jego śmierć w chwili gdy Jego towarzysze broni i koledzy przygotowują się do uczczenia półwieku Czynu Zbrojnego i innych rocznic wojennych, wkrótce przypadających — wywołała szczery i ogólny żal.

Dano temu wyraz, gdy po sprowadzeniu doczesnych szczątków Jego — pochowano Go na londyńskim cmentarzu Old Brompton — z myślą, że spocznie na smentarzu Orląt, gdy wolny Lwów znajdzie się znów w wolnej Polsce.

Eisenhower przewodniczącym Komitetu Honorowego Obchodu Dwudziestolecia Powstania Warszawskiego w Waszyngtonie

W Waszyngtonie powstał Komitet Obchodu 20-lecia Powstania Warszawskiego w składzie następującym:

Prezes — Stefan Korboński, b. szef polskiego Rządu Podziemnego; wiceprezes — Zdzisław Dziekoński, b. oficer Armii Krajowej; sekretarz-skarbnik — Józef J. Podoski, prezes Koła Nr 37 SPK w Waszyngtonie; członkowie: Stanisław Bańczyk, b. przywódca Podziemnego Ruchu Ludowego; Karol Burke, przedstawiciel Kongresu Polonii Amerykańskiej w Waszyngtonie; Adam J. Galiński, b. delegat Rządu Podziemnego na okręg wileński; prof. dr Jan Karski, b. kurier między władzami podziemnymi i rządem polskim w Londynie; Andrzej Pomian, b. szef wydziału propagandy bieżącej w Komendzie Głównej A.K.

Został również powołany do życia Komitet Honorowy Obchodu, złożony z wybitnych Amerykanów, którego przewodnictwo objął b. prezydent Stanów Zjedn. i b. naczelny wódz wszystkich sił zbrojnych alianckich w Europie, w tym Armii Krajowej, gen. Dwight D. Eisenhower, podkreślając wymownie tym swoim udziałem wartość wkładu, jaki stanowiło powstanie warszawskie w wysiłku zbrojnym aliantów w drugiej wojnie światowej.

Do programu obchodu należy Zlot wszystkich b. uczestników wojennego podziemia ze Stanów Zjedn. i Kanady, w dniach 1 i 2 sierpnia br. w Waszyngtonie. Ponieważ uroczystości w stolicy Stanów Zjedn. obejmą również takie rocznice, jak 50-lecie wymarszu Legionów, 25-lecie wybuchu drugiej wojny światowej i narodzin polskiego Podziemia oraz 20-lecie bitwy pod Monte Cascino, zatem Komitet zaprasza do udziału w Zlocie również polskich kombatantów I i II wojny światowej. Na Zlot przybędzie z Anglii dowódca Armii Krajowej, gen. Tadeusz Bór-Komorowski.

WIKTOR PODOSKI

Teatr Polski w Los Angeles

Opowiadał mi kiedyś znajomy o zdarzeniu na tle przedstawienia, które zorganizowała grupa aktorów polskich, mieszkających stale w Nowym Jorku.

Do rozpoczęcia widowiska było jeszcze trochę czasu i znakomity komik Sielański wyszedł przed teatr, żeby zapalić papierosa. Przed kasą stała spora kolejka i jakaś paniusia, widząc Sielańskiego zaczęła z nim rozmawiać.

Rozmawiali, rozmawiali... aż paniusia znalazła się przed okienkiem i Sielański powiedział: „No niech Pani teraz kupuje bilet, bo może się spóźnić na przedstawienie". A baba na to. „A poco, kiedy ja pana już i tak widziałam". I obróciła się na pięcie i poszła.

Gdyby wszyscy tak rozumowali, nie pozostałoby aktorom nic innego, jak skakać z mostu do Wisły; pocieszmy się jednak, że ta paniusia to chyba wyjątek. W Nowym Jorku, największym mieście USA., kolonia polska jest dość liczna, o sporym odsetku inteligencji. Polacy nie bardzo palą się do muzyki, na malarstwie także nie zanadto się znają, ale teatr jest chyba sztuką dość atrakcyjną, aby przyciągnąć wszystkich. No, powiedzmy: prawie wszystkich.

Dlaczego więc pomimo szczęśliwej okazji przebywania w Nowym Jorku grupy wybitnych aktorów warszawskich nie udało się teatru polskiego utrzymać na stałe? Oczywiście to pociąga za sobą koszty, teatr nawet w normalnych warunkoch bywał deficytowy. Kto będzie dawał pieniądze, kto będzie pokrywał straty? Takie sprawy są oczywiście niełatwe do rozwiązania.

Ale jeżeli nie można mieć teatru grającego 7 dni w tygodniu, może udało by się grać 2 razy w miesiącu? Byle impreza miała charakter stałej. To znaczy świadczyła, iż są wśród nas ludzie, którym ta sprawa leży na sercu. „Zapał czyni cudy" powiada przysłowie. Z tymi cudami to trochę przesada, ale doświadczenie nas uczy, że zapał naprawdę pomógł w urzeczywistnieniu czasem trudnych do rozwiązania pomysłów.

Niestety rzeczywistość wygląda smutno: jak Ameryka długa i szeroka, Polonia tutejsza nigdzie — o ile mi wiadomo — stałego teatru nie stworzyła. *)

W tym stanie rzeczy pewnej wymowy nabiera istnienie w Los Angeles, w Kalifornii, teatru amatorskiego od przeszło 10-ciu lat. Teatr ten zmieniał nazwy, podlegał tym, lub innym formom organizacyjnym, lecz trzon jego pozostał ten sam; stworzyła go miejscowa Polonia i organizacje jej udzielały mu poparcia.

W praktyce przedstawia się to tak: istnieje stowarzyszenie nowej emigracji pod nazwą „Samopomoc", które ma sekcję teatralną. Jej kierownik jest łącznikiem między „Samopomocą" a zespołem teatralnym. „Samopomoc" pokrywa koszty przedstawienia; tą pożyczkę odtrąca sobie później z dochodów za sprzedane bilety. Deficytów, jak dotąd, nie było, czysty dochód z przedstawienia idzie na cele społeczne, wszyscy pracują bezinteresownie.

Dotychczas wystawiono następujące sztuki: „Spotkanie" W. Budzyńskiego, jednoaktówkę „Jestem zabójcą" A. Fredry, „Kwaterę nad Adriatykiem" i „Markietanki" N. Sądka, „Damy i Farmerzy" K. Toma**) „Szczęście Frania", Perzyńskiego, „Mazepę" Słowackiego, „Śluby Panieńskie" Al. Fredry, „Betlejem Polskie" Rydla, „Zaczarowane Koło" tego samego autora, znaną farsę „Ciotkę Karola" (autora nie pamiętam), „Skiza" Zapolskiej, „Damy i Huzary" Al. Fredry, i wreszcie ostatnio — „Kobietę, wino i dancing" St. Kiedrzyńskiego.

Największa ilość sztuk, granych w ciągu jednego roku — 3, największa ilość przedstawień jednej sztuki również nigdy nie przekroczyła 3-ch. Obie te cyfry mogą zastanowić czytelnika i niejeden powie sobie po cichu: „chwalą się, a naprawdę to tak bardzo się nie napracowali". Nie trzeba jednak zapominać, iż ludzie na próby przychodzą po całym dniu pracy, nieraz ciężkiej i zazwyczaj trudno im się zebrać w tym celu częściej, niż raz w tygodniu. W tych okolicznościach 4 miesiące na przygotowanie sztuki to wcale nie za dużo i proszę mi wierzyć 3 sztuki rocznie dla teatru amatorskiego stanowią wyczyn zupełnie niezły.

Poziom przedstawień bywał, oczywiście, różny; rzeczy skandalicznie zagranych na szczęście było zaledwie parę, reszta wyglądała poprawnie, wznosząc się czasami na wyżyny najlepszego teatru amatorskiego. Do najbardziej udanych zaliczyć trzeba przedstawienia „Mazepy", oraz „Damy i Huzary".

Obok pytania, czy aktor-amator uczynił wszystko, co było w zakresie jego możliwości artystycznych, należy postawić inne: co zrobił widz teatralny, aby mu w tym pomóc? Wyjaśnię zaraz o co mi chodzi. Aktor po skończeniu szkoły teatralnej jest zaledwie obietnicą. Rozwija się i staje się naprawdę aktorem przez ciągłe granie. Kiedy nie było jeszcze szkół teatralnych, w ten tylko sposób miłośnik Melpomeny z amatora stawał się zawodowcem. Przez praktykę.

W zasadzie nasz aktor-amator mógłby pójść po tej drodze. Ale jak tu zdobywać praktykę, gdy nie ma ciągłości grania? Gdy prawie każda sztuka grana jest tylko raz, choć Polaków w Los Angeles starczyłoby na kilka przedstawień. Możnaby próbować występów gościnnych w innych, najbliższych ośrodkach polonijnych. Pomyślano i o tym. Przez szereg lat, niemal na klęczkach niemal ze łzami w oczach, nagabywaliśmy San Francisco, aby zaprosiło nasz Teatr do siebie (tylko za wzrotem kosztów). Zawsze bez rezultatu. Aż wreszcie, w ostatnich czasach ulegli łaskawie naszym prośbom dwa razy. Zdaje się, że nie żałują.

Jak widać z powyższego, widz może w zdecydowany sposób przyczynić się do postępów aktora-amatora, dając mu możność częstszych przedstawień, na czym i sam zyska, bo otrzyma wzamian lepiej zagraną sztukę.

Stwierdzając odpowiedzialność widza w rozwoju swego teatru, trzeba powiedzieć sprawiedliwie, iż aktor również nie jest bez grzechu. Czy zawsze dał maximum tego, na co go było stać? Że jako amator nie zdaje sobie sprawy z rozległości zagadnień artystycznych, to naturalne, o to go winić nie można. Zbyt często braknie mu jednak cierpliwości, zniechęcony trudnościami poprzestaje na pół-wynikach. Sam mało zastanawia się nad rolą, opanowanie tekstów uważa za swój niemal jedyny obowiązek, o resztę niech się martwi reżyser. Zresztą przeważnie jest z siebie zadowolony; jeśli ma jakieś wątpliwości, pociesza się: nie jest tak źle, jakoś to będzie, przecież nie jestem prawdziwym artystą, to tylko „hobby".

O, przepraszam, gdy się bierze pieniądze za wstęp to już nie można tego uważać za „hobby". W każdym razie ten co płaci nie będzie tak uważał. W ten sposób także daje się broń do ręki wszystkim, którzy od polskiego teatru stronią.

Ale nie napadajmy więcej na biednego amatora; jeśli pewne, wyżej przytoczone cechy są dla niego typowe, nie znaczy to wcale, że występują stale i u każdego. Pewne choroby mogą być typowe dla wieku dziecięcego — z tego nie wynika bynajmniej, że wszystkie dzieci muszą na nie chorować.

Aktor naszego amatorskiego teatru, nieraz uzdolniony, czasem nawet utalentowany, mógłby się rozwijać pod opieką fachowego, inteligentnego reżysera. Niestety, to jest największy kłopot. Po śmierci Felicji Skarbek-Kruszewskiej (wychowanki Państwowego Instytutu Teatralnego w Warszawie), wielce zasłużonej w organizowaniu pierwszych poczynań teatru w Los Angeles, nazwisko reżysera na afiszu teatralnym jest właściwie fikcją. Osoba, która w tej roli występuje nie ma zazwyczaj w tym kierunku większych kwalifikacji niż reszta zespołu. Jeśli mimo to osiągnęło się pewne wyniki, nie należy się łudzić. Aktor-amator tylko do pewnej granicy może rozwijać się samopas, potem staje, zaczyna się powtarzać, manieruje się. Pomoc fachowca lub przynajmniej kogoś inteligentnego, zorientowanego w zagadnieniach reżyserskich, staje się wówczas nieodzowna.

Wszystko, co powiedziałem powyżej cechuje chyba nie tylko teatr w Los Angeles. Jeśli gdzieindziej, w innym ośrodku polonijnym zorganizowano amatorski teatr w podobnych okolicznościach, działanie jego kształtuje się podobnie. Dlatego też moje uwagi mogą się przydać innym. Z tą myślą właśnie je pisałem.

*) Ten pesymistyczny obraz „rzeczywistości" wymaga retuszu. M.in. był w Nowym Jorku przez szereg lat „Polski Teatr Artystów". był teatr prowadzony przez Kazimierza Krukowskiego w Buenos Aires i wciąż działa teatr „Nasza Reduta" w Chicago — przyp. red.

**) ...i R. Kiersnowskiego — przyp. red.

SOVIETICA

NAGŁE SPOTKANIE CHRUSZCZOW — TITO

Pozycja Chruszczowa w Sowietach i całym bloku komunistycznym nie wygląda tak różowo, jak by to z popierającej go prasy anglo-amerykańskiej oraz komentarzy sowietologów wyglądało. Sytuacja żywnościowa w Rosji, zwłaszcza w zakresie dostaw mięsa, mleka, masła, jaj itp. dla większych nawet miast, jest znacznie gorsza, niż w roku ubiegłym, a kłótnia z Pekinem nie przyczynia także autorytetu Nikicie.

Jego coraz nowe recepty jako rzeczoznawcy rolniczego, ostatnio w memoriale dla komitetu centralnego partii w sprawie unowocześnienia metod hodowli bydła i drobiu, budzą słabsze echa w prasie, a widmo rozłamu w komuniźmie na skutek sporu Chruszczow-Mao straszy przywódców partyjnych. Obawiają się takiej ewentualności w samej Rosji rozmaici sowieccy oponenci Nikity, nazywani „wewnętrznymi chińczykami" i nie pozbawieni wpływu, zwłaszcza na niższych szczeblach partyjnej hierarchii oraz jeszcze mocniej opierają się takiemu ryzyku przywódcy partii satelickich, hamujący Chruszczowa w zapędach do zbyt rychłej rozgrywki z Pekinem.

Na tym tle doszło zapewne do niespodziewanej zapowiedzi spotkania Chruszczowa z Titą, zaaranżowanego w sąsiadującym z Finlandią Leningradzie w ostatniej chwili z okazji wizyty przedstawiciela czerwonej Jugosławii w Helsinkach. Tito od dawna jest na skrajnie przeciwnym Pekinowi skrzydle komunistycznego wachlarza odcieni ideologicznych i powinien stanowić oparcie dla Nikity w jego dzisiejszej rozgrywce z Mao. W rzeczywistości, Tito podobno wcale nie zachęca Kremla do zaostrzenia sytuacji i stoi na stanowisku przede wszystkim stanowczej obrony jedności komunizmu.

Wobec tego, że analogiczną postawę zajmuje większość satelickich reżimów europejskich i ryzykuje jakieś własne inicjatywy w rozmaitych kierunkach, jak dotąd, Bukareszt, poparcie Tity dla Chruszczowa może być w nadchodzących miesiącach szczególnie potrzebne. Według niektórych korespondentów, podobno sowiecki „numer pierwszy" miał też odwiedzić ostatnio, dwukrotnie w wielkim sekrecie — Rumunię.

PASZPORTY PRACY — SOBOTNICY — KONFISKATY

Wbrew hasłom liberalizacji, zwłaszcza życia gospodarczego i rzekomo rozpoczętej nowej ery NEP'u, informacje z Sowietów i głosy tamtejszej prasy wskazują na tendencje przeciwne.

Paszporty pracy, które — jak podawaliśmy już w tej rubryce — zostały ostatnio wznowione, zaczynają być już używane w charakterze nacisku na robotników i środka represji przeciw nim. Groźba wpisania do tych „książek pracy", złej opinii uzależnia każdego pracownika od pracodawcy w stopniu jeszcze większym niż dotychczas i wskrzesza praktyki ery „stalinowskiej". Podobnie, propaguje się i nawrót do instytucji „sobotników", czyli pracujących „ochotniczo" w soboty, na wsi.

Inną praktyką, zasadniczo sprzeczną z rzekomą liberalizacją jest walka z dopuszczanymi dotąd, choć tak wąskimi możliwościami własności prywatnej w Sowietach. I tak, zabrano się do właścicieli rodzinnych domków oraz prywatnych samochodów, konfiskując je w znacznych ilościach. Odbywa się to pod pozorami, że domy zostały wybudowane albo samochody nabyte przy pomocy środków, zdobytych nielegalnie. Jakkolwiek zarzuty te mogą być w wielu wypadkach prawdziwe, wszczynanie tego rodzaju dochodzeń po latach posiadania przez ludzi domu czy samochodu, kiedy o dowody legalnej drogi uzyskania na to kiedyś pieniędzy jest trudno, wygląda przede wszystkim na szykanę i na walkę, wydaną tworzącej się w Sowietach warstwie drobnych posiadaczy, na których rzekomo opiera się polityka Chruszczowa.

Według niektórych komentatorów, powyższe tendencje zaostrzania kursu i zwłaszcza walki z „neo-nepistami" są dziełem wewnętrznej opozycji sowieckich „chińczyków", którzy ze swoich niższych szczebli potrafią jednak realizować politykę, odmienną niż życzy sobie Kreml. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że Kreml mocniejsze trzymanie „za mordę" sam nakazuje w obawie przed rozluźnieniem się dyscypliny, niebezpiecznym podczas trudności gospodarczych i rozgardiaszu ideowego. Hasła liberalne ma zaś tylko na wynos, dla sypania piaskiem w oczy opinii zachodniej. (s)

SEZON TURYSTYCZNY W POLSCE

Według informacji „Życia Warszawy" (nr. 116) z wakacji w Polsce skorzysta w tym roku blisko 6 milionów osób, zaś w wycieczkach weźmie udział ponad 14 mln. osób. W ten sposób „turystyka w Polsce — pisze „Życie" — osiągać zaczyna liczby astronomiczne".

Ponadto oczekuje się pół miliona turystów z zagranicy, przede wszystkim — jak stwierdza dziennik — z Anglii, Francji, krajów skandynawskich i zza Oceanu. (FEC)

ILE W POLSCE JEST PIENIĘDZY W OBIEGU?

W dniu 31 grudnia 1963 r. — informuje katowicki dwutygodnik „Rada Robotnicza" — było w Polsce w obiegu 32 miliardy 564 miliony złotych. W tym samym okresie ludność Polski liczyła 30,484.000 osób. Na głowę przypadało średnio 1,064 złotych.

„Pieniądze znajdujące się w posiadaniu ludności — pisze dwutygodnik — występują najczęściej w banknotach 100-złotowych". Z końcem 1963 r. było ich w obiegu — 107,027,000 sztuk. „Jest to najbardziej używany banknot w transakcjach między ludnością". Drugie miejsce zajmują 10-złotówki, których znajdowało się w obiegu w tym czasie 39,650,000 sztuk. Banknotów 500-złotowych było 38,770,200 sztuk.

Cytowane pismo informuje dalej, że „59.53% całości obiegu pieniężnego pokrywano banknotami 500-złotowymi, 32.87% pieniędzy znajdujących się w obiegu to banknoty 100-złotowe. Dalsze rodzaje banknotów i monet stanowiły wartościowo już znikomy udział. (FEC)

DOKUMENT

Wyszedł spod prasy ZESZYT II.

Zawiera 16 dokumentów, nieodzownych konflikcie, który rozsadza międzynaro mentacja sowiecka, chińska, albańska i monolitu" pióra Adama CIOŁKOSZA.

Cena 22 sh., 15 NF, 3 dol. Wysyłają „ Battersea Church Road. LONDON. S.W. 11

B.D.I.C

ZEGAR WEYDMANA

(STAROPOLSKIE ZEGARY W ANGLII)

DOKOŃCZENIE

MIECZYSŁAW PASZKIEWICZ

copyright: British Museum.

W poszukiwaniu znaczenia symbolicznego emblematów, które zostały na krakowskim zegarze połączone zwrócić się trzeba do ich źródła. Autor „Symbola Divina" wyjaśnia (na str. 164 tomu III) że jak blask i płomień świecy od podmuchu wiatru, tak blaski światowe, honory, godności i potęga władców mijają przeciwnościami losu zdmuchnięte i śmiercią zniszczone. Na stronie 13 objaśniona jest symbolika mostu i motta Aliis in Serviendo Consumor. Oznacza on dobrego monarchę, który znosi wszelkie kłopoty trudy i niebezpieczeństwa dla dobra swych poddanych. Filip Picinelli w „ Mundus Simbolicus" także omawia znaczenie emblematu „Most" z odnośnym mottem i podaje, że oznacza on „Princeps beneficus. Prodicator. Miles, Minister validus ..." — Dobry władca, przewidujący, wojownik, potężny rządca ...

Zdmuchiwana świeca występuje w siedemnastowiecznej literaturze i ikonografii wyraźnie jako symbol śmierci. Jaskrawym tego przykładem jest strona tytułowa *pośmiertnego* wydania „Rozmyślań" Artura Warwicka z 1635 r. („Resolved Meditations Written by Ar. Warwicke. Libellus posthumus, 1635") — gdzie śmierć-kościotrup ścina krzak róży zdmuchując równocześnie świecę. Motto obok głosi: „Aliis lucens consumor".

Pamiętając że artysta, który sporządził płytki zostawił na nich symbol w celu wyrażenia w ten emblematyczny sposób jakiejś myśli czy uczucia spróbujmy go naśladować podkładając pod symbole znaczenia zaczerpnięte z tego samego źródła co ilustracje i tak właśnie powszechnie w owej epoce rozumiane: Symbolowi władcy dbałego o swych podwładnych i znakomitego wojownika towarzyszy symbol nieoczekiwanych nieszczęść gaszących chwałę i pomyślność, symbol klęsk i śmierci.

Rozwiązanie zagadki nie powinno nastręczać trudności jeśli przypomnimy, że zestawienie tych symboli nastąpiło w Krakowie — w 1648 roku, w roku nagłej śmierci Władysława IV, powszechnie kochanego monarchy, dobrego i przewidującego władcy, szczęśliwego zwycięzcy spod Smoleńska, w roku gdy na kraj zwaliły się nagle klęski i nieszczęścia: Żółte Wody i Korsuń.

Zgon króla (który nastąpił 20 maja) był powszechnie opłakiwany. Zachowało się kilkadziesiąt druków z 1648 i 1649 roku o charakterze epitafiów i mów pogrzebowych — znacznie więcej niż po śmierci jego poprzednika a także następcy. Najwięcej z tych druków ukazało się w Krakowie. Niektóre zwracają uwagę swym symbolicznym charakterem, jak np. St. Domaniewskiego „Sol Sarmaticus Obscuratus" — Kraków, 1649.

Pamiętajmy, że na tylnej ścianie zegara widnieje postać św. Barbary — patronki „Dobrej Śmierci". Niektóre inne symbole jak Brama czy Mauzoleum — występujące wśród ilustracji także wiążą się ze śmiercią. Dodatkowo druga postać świętej również zdaje się mieć symboliczne znaczenie: Władysław IV był, jak wiadomo synem Zygmunta III i jego pierwszej żony Anny, córki arcyksięcia austryjackiego, Karola.

Omówiwszy cały szereg zagadnień związanych z zegarem Weydmana, przejść trzeba do ostatniego: do grawerowania na podstawie scen i tekstów. Stanowią one ilustracje do rozdziałów 2 i 3 z Księgi Rodzaju. Pierwsza zdobi front zegara, pozostałe następują kolejno w prawo.

Pierwsza scena ukazuje Stwórcę unoszonego przez cztery anioły wskazującego przyklękającemu Adamowi Drzewo Wiadomości. Po prawej stoi Ewa. Rajski ogród wypełniają ptaki i zwierzęta: pawie, indyk, pies. Ten znalazł sobie miejsce między mężczyzną a kobietą, u ich stóp. Napis głosi. Omnibus ad Victum Concessis fructibus Arbor / Unica quam sacram, vult DEUS excipitur / Hunc sibi poscebat cultum divina Voluntas / Haec hominu generi lex prima fuit. — „Dozwalając wszystkich owoców (potrzebnych) do życia jedno Drzewo zostało wyjęte (z pośród innych). To Bóg chciał pozostawić nietkniętym. Boska wola zażądała tego dla siebie jako dowodu czci i to zarazem było pierwsze prawo nadane rodzajowi ludzkiemu".

Scena druga przedstawia Adama i Ewę siedzących wśród wesołej czeredy aniołów zrywających kwiaty i splatających wieńce. Po prawej, wśród zarośli, dwóch, przypominających satyry szatanów. Tekst głosi: Algelici caetus laetos dexere triumphos / Et viguere suis cuncta creata bonis / Rumpitur invidia Satanas et mille per astus / Insonti insidias exitumque parat. — „Społeczność Aniołów tryumfuje radością, wszystko stworzenie promieniuje właściwym każdemu dobrem. Szatana rozrywa zazdrość: tysiącznymi sposobami gotuje niebacznym zasadzki i zgubę".

W scenie trzeciej Ewa z jabłkiem kroczy ku Adamowi, który siedzi po prawej, w towarzystwie anioła i psa. Po lewej grupa szatanów o dziwnych kształtach i postaciach. Jednemu z nich wąż owija się wokół ręki wyciągając ku Ewie głowę. Czterowiersz brzmi: Succedunt fraudes credenti imponitur eheu, / Quam tristi lapsu corruit Heua parens / Appetit exhorret vetita tamen arbore fructus / Carpere quae poterat vincere victa cadit. — „Następuje fałsz — popada weń łatwowierna. O Biada! Gdy smutnie upada matka Ewa, wzdryga się, a jednak pożąda zażyć owocu z zakazanego drzewa, i ona która mogła zwyciężyć, pada zwyciężona".

Na ostatniej, czwartej, scenie Pierwszych Rodziców wygnania z Raju Anioł z Mieczem Ognistym w dłoni, ale także Śmierć-Szkielet. U stóp ludzi pełznie Wąż wystawiając swój jadowity język. Towarzyszą wygnanym zwierzęta domowe: pies koń i krowa. U dołu tekst: Dum perstabat homo sancta in pietate fideque / Arbitium vidit cuncta creata sequi / Lapsus in interitum traxit genus omne reoque / Praesentem intentat machina trina necem. „Gdy człowiek trwał w świętości pobożności i wierze widzi, że wszystko stworzenie podlegało jego rozkazom. Upadek pociągnął w zgubę wszelkie stworzenie; wygnanemu obecną zagładą grozi potrójny podstęp".

Grawerunki mają niewątpliwie źródło w jakiejś serii rycin ilustrujących Biblię. Złotnicy (za wyjątkiem chyba artystów tej miary co Benvenuto Cellini) nie wymyślali zazwyczaj ilustracji ograniczając się do używania ilustrowanych książek lub specjalnie w tym celu opracowanych serii rycin, jako wzorników.

Ilustracje do Biblii zaopatrywano prawie z reguły, w teksty dwu lub czterowierszowe, zazwyczaj łacińskie, ale często z dodaniem tłumaczenia na języki nowożytne: francuski, niemiecki itd. Zbiór, z którego korzystał Weydman musiał być bardzo obszerny jeśli cztery ilustracje odpowiadały rozdziałom jednej księgi.

Mimo przejrzenia dużej ilości zespołów rycin o tematyce biblijnej i ilustrowanych Biblii z końca XVI i pierwszej połowy XVII wieku nie udało mi się dotąd trafić na źródło grawerowanych na zegarze scen. A byłoby to o tyle pożądane, że dopomogłoby zapewne w ustaleniu do jakiego środowiska Weydman należał lub na czyje zlecenie wykonał swe dzieło.

Wysunięto bowiem tezę, że był to krąg ariański. Wskazywaćby na to miał jakoby utajony antytrynitarski charakter ostatnich słów tekstu do czwartej ilustracji, oraz jego powiązanie z symbolami na szkle. I mnie te emblematy i motta wydawały się wskazywać na jakąś prześladowaną sektę póki nie przekonałem się, że dzieło, z którego są zaczerpnięte jest na wskroś katolickie: opublikowane za zezwoleniem papieża i katolickiego cesarza Rudolfa II (który właśnie w tym czasie wydał w Czechach surowe antyprotestanckie zarządzenia).

Dodatkowo trzeba zauważyć, że użyte przez Weydmana symbole są emblematami weneckiego doży i włoskiej margrabiny w obu wypadkach katolików.

Jeśli o zakończenie czterowiersza chodzi, to musi ono przecież mieć związek z odpowiednią ilustracją i na niej przedewszystkim szukać trzeba wyjaśnienia. Otóż rzeczywiście zagrażają tam pierwszym ludziom trzy zjawiska, trzy wrogie im siły: Śmierć — pod postacią Szkieletu, Grzech — pod postacią Węża oraz Zarazy, Wojny, Klęski — symbolizowane Mieczem Ognistym w dłoni Anioła. Niepoślednim też argumentem przeciw wiązaniu zegara ze środowiskiem ariańskim, wydają się być wizerunki świętych — Barbary i Anny.

Spróbujmy zreasumować wyniki naszych poszukiwań: Zegar, którym zajęliśmy się powstał w Krakowie, w 1648 roku. Technika zdobienia szkła, a także miejsce wydania książki-wzornika, którego używał artysta wskazują na powiązania Łukasza Weydmana z Czechami, z Pragą. Pobyt jego w Krakowie był może tylko czasowy. Nie udało się dotąd znaleźć innych śladów jego tam działalności, a fakt że napisał Krakaw zamiast Kraków, mógłby także świadczyć o jego luźnym tylko związku z tym miastem. Zegar powstał, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jako rodzaj epitafium zmarłego właśnie króla, Władysława IV. Można się też domyślać jakichś powiązań z Uniwersytetem Jagiellońskim. Wobec znanej pasji Jana-Kazimierza do zbierania zegarów nie trudno przypuścić, że to dla niego właśnie — nowego elekta — zamówiono u Weydmana skomplikowany i pięknie zdobiony instrument. Fakt, że zegar czcić się zdaje pamięć przyrodniego brata króla i jego poprzednika na tronie polskim, również służyć tu może za argument.

Jeśli przypuszczenie takie jest słuszne, dalsze dzieje zegara układałyby się logicznie: Jan-Kazimierz po swej abdykacji (w 1668 roku) zabrał zegar ze sobą do Paryża. Tam, po jego śmierci (16 XII 1672) został on sprzedany jak i reszta królewskiej kolekcji. W każdym razie ponownie spotykamy go właśnie w Paryżu, zapewne już w 1686 a z całą pewnością w 1773 roku. Kilka podpisów francuskich zegarmistrzów uzupełnia historię zabytku aż do roku 1867 gdy został włączony do zbiorów British Museum.

Zegar ów dla dziejów polskiego rzemiosła artystycznego ma duże znaczenie: Swym wyjątkowym mechanizmem i pięknym wystrojem nie tylko dobrze świadczy o poziomie krakowskiego rzemiosła (co nie jest zresztą pewne skoro nie wiemy czy Weydman był krakowianinem) ale również — i to z całą pewnością — o wyrafinowanym smaku polskiego odbiorcy-mecenasa. Zawiła emblematyka pokrywających zabytek ozdób stanowi też przyczynek do dziejów obyczaju.

Ale i sam zegar jest symbolem. On — instrument do mierzenia czasu — powstał dokładnie w chwili gdy odwróciła się karta dziejów Polski: gdy z wyżyn największego rozwoju i potęgi zstępować ona poczęła w odmęt klęsk, chaosu, upadku. Właśnie jakby to o niej wypowiedziane były groźne słowa: Splendor Vanescens.

„BRATERSKA POMOC"

Przed zbliżającym się kongresem partii (PZPR), który rozpocznie się 15 czerwca w Warszawie, w niektórych okręgach Polski odżyły na nowo dyskusje na temat transakcji terytorialnej reżimu z Sowietami w okresie rządów Bieruta. W dyskusjach tych przypomina się, że na podstawie „umowy" z 15 lutego 1951 r. ratyfikowanej przez reżimowy Sejm w Warszawie 26 maja 1951 r. Bierut odstąpił Sowietom południowo-wschodni cypel województwa lubelskiego (trójkąt położony między rzekami Bugiem, Sołokiją i Huczwą), o obszarze 480 kilometrów kwadratowych za taki sam co do wielkości obszar w rejonie Ustrzyk w Karpatach.

Podczas dyskusji w Sejmie nad „znaczeniem" tej umowy obecny przewodniczący Rady Państwa, Aleksander Zawadzki, stwierdził, że Polska w zamian za czysto rolnicze obszary otrzyma bogate pola naftowe, których produkcja będzie się równać 20 procent zdolności produkcyjnej polskiego przemysłu naftowego. „Z uwagi na szczególne korzyści — oświadczył wówczas Zawadzki — podpisana umowa polsko-radziecka stanowi nowy akt braterskiej pomocy dla nas ze strony ZSRR".

Potem jednak okazało się na czym polega owa „braterska pomoc". Niemal bezpośrednio po ratyfikacji umowy Sowiety „odkryły" w okolicy m.in. Chełmna i Hrubieszowa, a więc w przehandlowanym przez reżim Bieruta trójkącie, znaczne pokłady wysokiej jakości węgla kamiennego. Po raz pierwszy w 1955 r. społeczeństwo polskie dowiedziało się z prasy warszawskiej (m.in. „Słowo Powszechne" z 9 września 1955 r.), że prace nad określeniem rozmiaru pokładów na tym terytorium wykazały, iż zapasy węgla idą w miliony ton.

Komuniści polscy wiedzieli niewątpliwie, jakie terytorium odstępują Rosji. Wiedzieli również o tym, że obszar Ustrzyk Dolnych, o bogactwach którego rozpisywała się prasa warszawska w 1951 r., jest w gruncie rzeczy zalesionym pustkowiem górskim o bardzo ubogich źródłach ropy naftowej. Źródła te już przed wojną były na wyczerpaniu. Wiercenia w tym rejonie prowadzone w latach 1951—1954 nie przyniosły żadnych rezultatów.

(FEC)

ENTY CHWILI

ZYT II. • 356 stron druku.

odzownych dla zrozumienia obecnej fazy w iędzynarodowy ruch komunistyczny. Dokualbańska i jugosłowiańska. Wstęp pt. „Koniec ŁKOSZA.

Wysyłają „GRYF" PUBLICATIONS LTD., 171, ON. S.W. 11 — po otrzymaniu należności.

KRZYŻÓWKA NR 558/64

ZNACZENIE WYRAZÓW

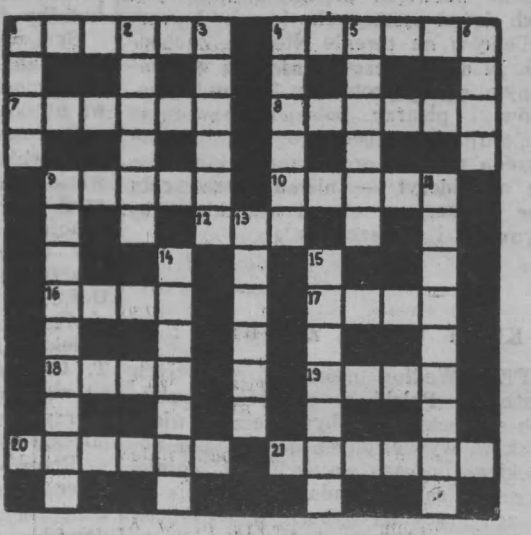

Poziome: 1) fałszywy mędrzec; 4) można ją wypełnić i można nią świecić? 7) godło; 8) pomoc narzędziowa przy tłumaczeniu? 9) i 10) sztuczka; 12) towarzyszą damom u Sakowskiego; 16) wskazówka w zgromadzeniu? 17) jest udziałem atomów i ciał niebieskich; 18) i 19) miasto handlowe w średniowieczu, w części każde miasto? 20) imię męskie; 21) na nim przynęta.

Pionowe: 1) rodzi się czasem, gdy drżą góry? 2) imię; 3) pojazd w środku z drzewa? 4) górne granice z kończynami? 5) gwarne ptaki; 6) materiał z Palestyny? (wspak); 9) okropność! 11) rada żydowska; 13) strata, ubytek; 14) w łaskach, 15) plan z miarą? 8) i 10) ceremonialny, 11) wilga, 12) problematycznie, 15) i 18) sankiulota, 16) puc, 20) i 22) bijatyka, 21) plecy (wspak), 25) kaliber, 26) dyskurs. 27) na domiar złego.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 557/65

Poziome: 1) i 5) schronisko 3) SOS,

Pionowe: 1) proces (wspak), 2) Hera, 4) Ofelia, 6) solo, 7) omylne, 9) owies, 10) nawyk, 13) bukłak, 14) zaloty, 15) subiekt, 16) paciorki, 17) cylinder, 19) ananasy, 23) Ebro, 24) Łysa (wspak).

MŁODZIEŻ WARSZAWSKA NIE DOSTRZEGA „OSIĄGNIĘĆ" KOMUNIZMU

(FEC) Reżymowy tygodnik „Argumenty" (nr. 15) ujawnia „nieliczne z wielu różnorodnych pytań" jakie zadają nauczycielom uczniowie szkół warszawskich. Dotyczą one m.in. warunków życia w Polsce i innych krajach, niskich zarobków, problemów światopoglądowych, Boga, religii, ustroju socjalistycznego i kapitalistycznego oraz licznych wątpliwości, które wiążą się z najróżniejszymi sprawami.

„Tak liczne pytania — twierdzą „Argumenty" — świadczą o tym, że młodzież — szczególnie klas licealnych — ma szerokie i różnorodne zainteresowania, że wbrew utartym u nas poglądom pragnie żyć i żyje nurtującymi nasze społeczeństwo problemami" Obok tego „obserwować możemy często brak umiejętności zrozumienia prostych spraw", bo „jakże często linia i blask lakieru samochodu amerykańskiego, czy włoskich szpilek przesłania młodzieży całokształt osiągnięć uzyskanych przez nasz kraj czy obóz, a zasłyszana plotka jest ceniona bardziej niż wypowiedzi naukowców czy ekonomistów"

Z tych „najróżniejszych pytań" organ reżymu zdecydował się ogłosić jedynie trzy: „Panie profesorze, dlaczego wykwalifikowany robtnik w USA zarabia więcej niż u nas minister? Przecież — mówią młodsi warszawiacy — pan profesor twierdzi, że socjalizm jest wyższym ustrojem od kapitalizmu . . . Dlaczego moja matka — pyta jedna z uczenic — zarabia tylko 1300 złotych. Jak mamy we dwie z tego wyżyć? . . ."

Z „Argumentów" nie dowiadujemy się, jak nauczyciel odpowiedział na te i inne bardzie kłopotliwe pytania, przemilczane przez pismo lub skreślone przez cenzora. Nie ulega bowiem wątpliwości, że autor artykułu musiał zacytować więcej pytań i wypowiedzi uczniów, bo w przeciwnym razie nie pisałby: „Te tak licznie stawaine pytania, te toczące się na lekcjach i w korytarzach — często burzliwe i gorące — dyskusje . . .".

Z wypowiedzi uczniów tygodnik ujawnia tylko dwie. Gdy padają pytania na tematy światopoglądowe, Boga i religii, młode warszawianki tak oto komentują odpowiedzi nauczyciela:

„Pan profesor twierdzi, że nie ma Boga ani duszy, a ja gdybym przestała w to wierzyć straciłabym cel życia . . . Chociaż jestem przywiązana do naszej szkoły — mówi inna uczennica — myślę o tym, żeby się przenieść do innej, ponieważ boję się, że w tym rozpolitykowanym środowisku mogę stracić wiarę w Boga".

DALSZE ECHA ZJAZDU PISARZY W POZNANIU

(FEC) Z końcem pierwszej dekady maja b.r. odbył się w Poznaniu VII Zjazd Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych, na którym — jak informowaliśmy — poświęcono wiele miejsca marcowemu protestowi 34 intelektualistów i pisarzy polskich w sprawie cenzury i braku wolności słowa w Polsce. Na zjeździe główne przemówienie w imieniu Politbiura PZPR wygłosił Zenon Kliszko „jeden z najbliższych współpracowników Gomułki. Pierwszą część swej mowy — jak dowiadujemy się z „Trybuny Ludu" (nr. 127) — Kliszko poświęcił piętnowaniu odwetowych dążeń szerzących się wśród przesiedleńców na terenie Niemiec Zachodnich, w drugiej części zajął się wspomnianym wyżej protestem 34 intelektualistów i pisarzy polskich, nawołując do „czujności wobec wrogiej interesom naszego narodu propagandy, która — jak oświadczył — niemal przez całą dobę roztacza w eterze sieć kłamstw, insynuacji i podszeptów".

KIEDY WRÓCĄ Z SYBERII ?

(FEC) Według informacji nadeszłych ostatnio z Polski w różnych republikach sowieckich przebywa jeszcze wielu Polaków, wywiezionych do Związku Sowieckiego podczas wojny lub po wojnie. Trzymani są oni nadal przeważnie w obozach pracy na Syberii, w Workucie, Czibiu oraz Uchcie i innych północnych okręgach Rosji. Znajdują się między nimi jeńcy wojenni jeszcze z września 1939 roku.

Starania podejmowane od szeregu lat przez rodziny więzionych nie dały jak dotąd prawie żadnych rezultatów. W październiku 1962 roku powróciło z niewoli sowieckiej do Polski zaledwie około 800 jeńców polskich.

POLACY W EDYNBURGU

Przez kilka lat Polska Akcja Katolicka nie miała swojej komórki organizacyjnej w Edynburgu. Istniejące ongiś Koło zostało zlikwidowane. I dopiero 23 czerwca ub. roku Koło zostało reaktywowane.

W pierwszym roku swego ponownego istnienia zarząd Koła poświęcił dużo uwagi sprawom wewnętrzno-organizacyjnym, co podkreślił prezes zarządu Koła, p. J. Bełtowski na Walnym Zebraniu, które odbyło się 26 kwietnia. Walne Zebranie przyjęło do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie Zarządu, udzieliło mu absolutorium i wybrało nowe władze Koła w składzie: Zarząd: prezes — J. Bełtowski, członkowie — H. Gołąbek, D. Majowa i Tomkowski. Poza wymienionymi w skład Zarządu wejdzie dwóch przedstawicieli Sekcji Charytatywnej Koła; Komisja Rewizyjna: płk. Z. Łojko. S. Maj i dr S. Mglej.

Bezpośrednio po zakończeniu Walnego Zebrania Koła odbyło się Walne zebranie Sekcji Charytatywnej. Szczegółowe sprawozdanie z rocznej działalności Sekcji w imieniu Zarządu złożył na wstępie przewodniczący p. Z. Maurer. Sprawozdanie obszerne ale rzeczowe no i bardzo starannie przygotowane. W myśl wytycznych dla działalności Sekcji, niosła ona pomoc biednym, opiekowała się chorymi w domach prywatnych i szpitalach. W okresie sprawozdawczym delegaci Sekcji złożyli 389 wizyt, odwiedzając chorych i niosąc pomoc tym którzy tej pomocy potrzebowali. W okresach świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy Sekcja rozprowadziła poważną ilość paczek, obdarzając nimi 195 osób. Akcją tą objęty był nie tylko Edynburg, ale nawet i dalsze miejscowości.

Bardzo pięknym a bodajże czy nie największym dorobkiem w działalności Sekcji Charytatywnej było zakupienie działki na cmentarzu katolickim Mont Vernon i ufundowanie na tej działce nagrobka, na którym ryte są nazwiska zmarłych samotnych rodaków, na tej właśnie działce pochowanych. A nazwisk na tym nagrobku stale przybywa.

Na prowadzenie tak rozległej akcji konieczne są odpowiednie środki finansowe, które Sekcja Charytatywna zdobywa własnymi zabiegami, oraz korzysta z pomocy polskich organizacji, które należycie oceniając pracę Sekcji, nie szczędzą trudów by te środki dla Sekcji zdobyć. Przoduje tutaj Koło SPK Nr. 25, które w roku sprawozdawczym przekazało Sekcji dość poważną kwotę, £14010.0. Drugą z kolei organizacją jest Zw. Robotników i Rzemieślników, który jednorazowo wpłacił do kasy Sekcji okrągłą kwotę £100, przeznaczając ją na fundusz pogrzebowy.

Sprawozdanie p. Maurera zebrani przyjęli burzliwymi oklaskami — uchwalenie dla Zarządu Sekcji Charytatywnej absolutorium z podziękowaniem było już tylko zwykłą formalnością.

Przeprowadzone wybory do władz Sekcji Charytatywnej dały wynik następujący; Zarząd: przewodniczący — mgr. Z. Maurer, członkowie — J. Durkaczowa, H. Machowa, Cz. Malicka, I. Młotówna, J. Rudzka, J. Tchórzewska, A. Bisławski, E. Herman, Z. Jaworski, Wł. Pałosz, T. Ziarski; Komisja Rewizyjna: płk. Z. Łojko (przewodniczący), S. Maj i dr S. Mglej.

Obecny na obu zebraniach ks. prałat dr L. Bombas wysunął projekt powołania do życia Koła Millennijnego, gdyż takiej komórki w Edynburgu dotychczas nie było. Projekt został jednomyślnie przyjęty. Zebrani wybrali władze Koła w składzie: Zarząd: prezes — dr S. Mglej, sekretarz — J. Rej i skarbnik — p. Boroń.

S.B.

REŻIM KOMUNISTYCZNY TO NIE POLSKA

Identyfikując reżim komunistyczny z Polską, Kliszko wmawiał w Poznaniu swoim słuchaczom, że „panowie z Monachium w swej kampanii systematycznego szkalowania Polski szczególnym zainteresowaniem obdarzają życie intelektualne w naszym kraju, głoszą ‚upadek kultury polskiej', występują w obronie swobód ‚pisarzy i intelektualistów' i w tym celu wykorzystują list 34 pisarzy i naukowców, skierowany do Prezesa Rady Ministrów".

Zdaniem Kliszki wszyscy, którzy zgłosili akces do listu 34 intelektualistów polskich, lub ci którzy przemawiają często z rozgłośni Wolnej Europy — są „agentami wywiadu" i „zdrajcami własnego kraju". Szczytem cynizmu Kliszki jest wypowiedziany przezeń frazes: „nie dyskutuje się z własną ojczyzną i z jej konstytucyjnymi władzami przy pomocy wrogiej propagandy".

KRONIKA WOJSKOWA

TAJWAN-FORMOZA. Dzięki niesłabnącej pomocy amerykańskiej siły zbrojne Czang Kajczeka są nie tylko liczebnie okazałe, ale także dobrze wyszkolone i uzbrojone. Dotyczy to zwłaszcza wojska lądowego, które zajmuje na Dalekim Wschodzie trzecie miejsce — za wojskami Chin komunistyczną i sowiecką „armią Dalekiego Wschodu". Składa się ono z 21 dywizji piechoty, 2 dywizji pancernych, 1 pułku spadochronowego, 1 dywizji i 1 brygady piechoty morskiej, 2 baonów rakietowych i licznych baterii artylerii nadbrzeżnej. Lotnictwo ma co najmniej 400 samolotów odrzutowych, w tym także „F-104", kilkaset samolotów śmigłowych i ponad 1.000 dobrze wyszkolonych pilotów. Marynarka wojenna, której personel przekracza 62.000, ma m.i. 4 lub 5 niszczycieli, 5 eskortowców oraz bardzo liczne okręty desantowe, w tym 1 o wyporności 8.700 ton a 27 o wyporności około 4.000 ton. Flota ta odbywa wspólne manewry z 7. flotą amerykańską, którą obecnie dowodzi admirał Moorer. Duży nacisk kładzie się na szkolenie guerillasowców, którymi kieruje 55-letni syn Czang Kajczeka. Wyniki ich akcji dywersyjnych na kontynencie chińskim nie są jednak tak duże, jak głosi propaganda tajwańska. Do starć na morzu w ostatnich miesiącach nie doszło. Również napady ogniowe artylerii czerwonej na wysepki Quemoy i Matsu raczej osłabły, choć n.p. 17 maja spadło na Quemoy 112 pocisków.

CHINY KOMUNISTYCZNE. Wojsko lądowe, składające się, niezależnie od dziesięciomilionowej milicji, z 150 do 160 dywizji, jest wprawdzie najliczniejsze w świecie i od zakończenia wojny koreańskiej znacznie się podciągnęło jednak wciąż jeszcze wykazuje poważne braki. Stopień zmotoryzowania jest nadal niski, a broń pancerna, składająca się przeważnie z przestarzałych czołgów sowieckich „T-34" i „Stalin II" pogarsza się z roku na rok, bo Sowiety nie dostarczają od 1960 ani nowszych czołgów, ani części zamiennych, a warsztaty chińskie nawet drobnych części zamiennych wyprodukować nie potrafią, wobec czego czołgi po „remoncie" są przeważnie gorsze, niż były. Ponadto szczupłe zapasy paliwa dieslowskiego uniemożliwiają dobrze wyszkolenie załóg czołgowych. Również broń ppanc., zwłaszcza rakietowa, przedstawia się nieszczególnie. Tak samo sprzęt teletechniczny. Za to żołnierz jest dobrze zdyscyplinowany i twardo szkolony. Broni atomowych, ani strategicznych, ani taktycznych, wojsko czy lotnictwo nadal nie posiada, bo Sowiety — z przyczyn zrozumiałych — zdecydowanie odmawiają jakiejkolwiek pomocy na tym polu. Mao Tse-tung próbuje oczywiście zbagatelizować znaczenie broni atomowych, choć w Chinach jest aż 14 miast mających ponad milion mieszkańców, ale próby dorobienia się broni atomowych własnym przemysłem i sumptem są uporczywie kontynuowane, wobec czego raz po raz pojawiają się wersje, że Chiny już niebawem powiększą „klub atomowy". Nową pożywkę dało im niedawne oświadczenie marszałka Czen-Yi, wicepremiera i ministra spraw zagr.

Siły morskie, mające 76.000 personelu, są wprawdzie liczniejsze niż flota Czang-Kajczeka, ale wobec potężnej 7. floty amerykańskiej bezsilne. Składają się one z 1 krążownika, 4 niszczycieli, 15 eskorterów wzgl. fregat, ponad 20 okrętów podwodnych, 5 kanonierek i 150 mniejszych i pomocniczych jednostek, jednak tabor ten jest przeważnie przestarzały.

Lotnictwo ma około 3.000 samolotów, z których połowa ma napęd odrzutowy, jednak nie ma samolotów czy rakiet dalekiego zasięgu, a niedostateczne zapasy paliwa i części zamiennych mocno obniżają jego wartość i ograniczają jego możliwości. Własny przemysł lotniczy i rakietowy przedstawia się jeszcze bardzo skromnie.

JAPONIA. Choć konstytucja, narzucona swego czasu przez Amerykę, hamuje szybką rozbudowę sił zbrojnych, ich stany i wartość nieustannie się zwiększają. Tak n.p. marynarka wojenna ma już 39.000 personelu i 211 pływających jednostek, w tym 4 niszczycieli, 46 fregat i eskorterów, 6 okrętów podwodnych i 42 trałowce, a nowe jednostki znajdują się w budowie. Wydajność stoczni japońskich jest rekordowe. Tak n.p. w Osaka buduje się największy statek świata, cysternę o wyporności 150.000 ton, który będzie za 2 do 3 lat gotowy. Na marginesie dodam, że obecnie największym statkiem jest również japońska cysterna „Nisszu Maru" o wyporności 132.000 ton.

Szczególnie silny nacisk kładzie się na dział rakietowy, przy czym przeprowadza się doświadczenia bądź z ulepszonymi wzorami zagranicznymi, bądź z typami rakiet własnego pomysłu. Główny poligon doświadczalny znajduje się na wyspie Ijima. Wypróbowano już 5 typów jedno-dwu- i trzystopniowych rakiet meteorologicznych o zasięgu od 600 do 1200 kilometrów oraz kilka typów przeciwlotniczych rakiet.

LAOS. Sytuacja uległa ponownie krytycznemu pogorszeniu, bo zawieszenie broni zostało zerwane i oddziały Pahtet Lao, wspierane przez ochotników" z północnego Wietnamu i Chin, rozgromiły wojska neutralistycznego gen. Kong Le w dolinie Urn, a niektóre oddziały nacjonalistyczne też nie zdradzają wielkiej ochoty bojowej. Na prośbę neutralistycznego premiera Souvannah amerykańskie samoloty z lotniskowca Kitty Hawk przejęły służbę rozpoznawczą a w ONZ i wśród sygnatariuszy paktu genewskiego rozpoczęły się gorączkowe zabiegi o uratowanie „status quo ante".

KAMBODŻA otrzymała nieduże dostawy francuskich samolotów, czołgów i dział.

WIETNAM. Mimo zdecydowanej przewagi liczebnej i technicznej wojsk rządowych sytuacja nie uległa poprawie. Ich straty od 1.1.1961 w zabitych, rannych i zaginionych przekroczyły już 1. marca 41.000, a pomocniczego personelu amerykańskiego 1.020. Straty partyzantów komunistycznych oceniane są wprawdzie aż na 74.000, ale ich aktywność raczej się zwiększa. Czy nowy szef misji amerykańskiej, olbrzymi generał Westermoreland, zdoła sytuację poprawić, jest dość wątpliwe, bo nastroje wśród ludności są niemal defetystyczne. Tak n.p. na 14.000 wezwanych do służby rekrutów zgłosiło się zaledwie 1.600. Z drugiej strony partyzanci są zasilani z Północnego Wietnamu a Ameryka nie decyduje się na zaatakowanie tego kraju z obawy, by nie doprowadziło to do otwartej interwencji Chin.

Kage.

OBRADY U LOTNIKÓW

Dnia 30 maja b.r. odbyło się zebranie Rady Stowarzyszenia Lotników Polskich. Dyskutowano szereg ważnych problemów, m.i. rozbudowę Domu SLP w Blackpool i Derby.

Dom w Derby będzie rozbudowany w ciągu około 12 miesięcy. Sala balowa będzie powiększona. Nad salą będzie wybudowana sala restauracyjna i kilka pokoi. Społeczeństwo polskie w Derby będzie miało w niedługim czasie do swej dyspozycji nowocześnie urządzony i wygodny klub.

O ile chodzi o dom SLP w Blackpool, to przewiduje się znaczne rozszerzenie sali dancingowej. Koszta obu inwestycji przekraczają kwotę £20.000.

Rada Stowarzyszenia odbędzie dalszy ciąg swego zebrania w dniu 6-go czerwca b.r. przede wszystkim jednak dla przedyskutowania rozbudowy Domu Lotnika Polskiego w Londynie.

Sprawozdanie Komitetu Wykonawczego za 1963 rok zostało przyjęte do wiadomości i Rada udzieliła Komitetowi absolutorium z podziękowaniem.

Prezesem Stowarzyszenia wybrano Pułkownika pilota Aleksandra Gabszewicza, jednego z najbardziej zasłużonych lotników. Płk. Gabszewicz jest odznaczony Krzyżem Virtuti Militari IV i V klasy oraz również wysokimi odznaczeniami brytyjskimi D.S.O., i D.F.C.

Wiceprezesami zostali wybrani ks. Dziekan Rafał Gogoliński-Elston, inż. T. Ciastuła, płk. S. Cwynar, mjr. C. Główczyński, mjr. H. Pietrzak (lotnik, który zestrzelił 500-setny samolot niemiecki) i inż. K. Rydzewski.

Przewodniczącym Komitetu Wykonawczego mgr. C. Paluch, sekretarzem generalnym mjr. B. Drobiński (były dowódcy sławnego 303 Dywizjonu Myśliwskiego), skarbnikiem gen. inż. A. Rynkiewicz, zastępcą sekretarza generalnego został kol. S. Nawaro (przewodniczący Koła SLP w Nottingham), a zastępcą skarbnika kol. T. Krzystek (obecnie przewodniczący Klubu Szybowcowego Stowarzyszenia).

Do Komitetu Wykonawczego wybrano kol.kol. M. Biwalda, jako przewodniczącego Funduszu Społecznego, N. Krupowicza, E. Łukasińskiego, inż. A. Ścibor-Rylskiego i mjr. J. Wolfa.

Do Komitetu Funduszu Społecznego wybrano kol.kol. H. Ciechońskiego, K. Dobrowolskiego, J. Neciuka, Z. Stranca, dr K. Albert-Wolf i E. Zacharewicz.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano kol. kol. B. Iwanowicza (Blackpool), dr Z. Ludwika (Leicester), A. Krzakowskiego (Londyn), M. Drzazgę (Maidenhead), i C. Września (Leicester).

W związku z ustąpieniem Pułkownika Jerzego Bajana i Pułkownika Adama Dąbrowy Rada powzięła przy dłutrwałych oklaskach następujące uchwały:

„Pułkownik Pilot Jerzy Bajan, jeden z budowniczych naszego Stowarzyszenia, zajmował w nim kolejno funkcje przewodniczącego Funduszu Społecznego, sekretarza generalnego, przewodniczącego Komitetu Wykonawczego, i przez ostatnich 6 lat (1958—1964) był prezesem Stowarzyszenia.

Wykonując z poświęceniem w ciągu kilkunastu lat powierzone Mu funkcje i urzędy, Pułkownik pilot Jerzy Bajan oddał Stowarzyszeniu wielkie usługi, przyczyniając się do jego rozwoju.

Oceniając w pełni pracę i zasługi płk. pil. Bajana Rada — w imieniu wszystkich członków Stowarzyszenia — wyraża płk. pil. Bajanowi najwyższe swoje uznanie wraz ze swą najszczerszą podzięką.

Wspaniałe czyny lotnicze Pułkownika Bajana po dziś dzień napawają lotników polskich szlachetną dumą, okrył On bowiem polskie lotnictwo zwycięskim wawrzynem, przysparzając polskiemu narodowi sławy i imię Polski rozgłaszając po całym świecie.

Wierząc, że więzy jakie łączą Pułkownika Bajana ze Stowarzyszeniem nadal pozostaną mocne, szczere i serdeczne, Rada ufa, że Pułkownik zawsze będzie służył Stowarzyszeniu swoją radą, pomocą i doświadczeniem.

Na swym zebraniu w dniu 30 maja 1964 Rada podejmuje uchwałę, ofiarowującą płk. pil. Jerzemu Bajanowi godność członka Komitetu Honorowego Stowarzyszenia Lotników Polskich".

oraz

„Pułkownik Adam Dąbrowa pełnił funkcję przewodniczącego Komitetu Wykonawczego przez 6 lat niezwykle ofiarnie z pełnym oddaniem i Stowarzyszenie Lotników Polskich ma Mu wiele do zawdzięczenia. Szereg bardzo pozytywnych osiągnięć jest wynikiem Jego starań i wysiłków.

Pułkownik Dąbrowa, żywimy tę niepłonną nadzieję, nie ma intencji usuwania się z życia Stowarzyszenia, ale pragnął, by po sześciu latach na tak ważnym stanowisku nastąpiła zmiana.

Rada pragnie wyróżnić pracę Pułkownika Dąbrowy jako wybitnie przykładową i złożyć Mu najserdeczniejsze podziękowanie i wyrazy uznania."

Z.M.

„POLAND AND GERMANY"

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich

Adres korespondencyjny:

20, Princes Gate, London, S.W. 7.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, BLD. EXELMANS PARIS 16-e

Czytaj książkę polską

CZESŁAW JEŚMAN

NAOKOŁO ŚWIATA

Karliści — Alida Valli — De Valera — „Śląsk"

Przenieśmy się wyobraźnią o stulecie wstecz. Na ziemiach Rzeczpospolitej a szczególnie w Wielkim Księstwie gdzie powstanie było chłopskim „levée en masse", toczy się podjazdowa walka z rosyjskim okupantem; na przeciwległym krańcu Europy Karliści i liberałowie wyrzynają siebie nawzajem w imię prawa salickiego, za albo przeciw, dosztukowując do osobistych i spontanicznych animozji ideologie o których ani jedna ani druga strona nie mają pojęcia. Zresztą praktycznego znaczenia nie miało czy będzie rządzić fanatyk i bigot Don Carlos V Borbon, młodszy brat wyjątkowo odpychającego i przewrotnego degenerata Ferdynanda VII-go, czy poczwarna fizycznie Izabella II-ga córka tegoż, obstawiona przez masonów i — powiedzmy — kawalerów.

Podobnie, na osi „pionowej" Europy, płonęły dwie ukrainy: wiekowe zmagania się Włoch z Habsburgami miały niebawem zakończyć się ostatecznym wypędzeniem Niemców z półwyspu Apenińskiego. Irlandia okupowana, demoralizowana i wygładzana przez Anglików, po pół wieku wyczerpania nabierała właśnie, wbrew zdrowemu rozsądkowi, sił do ostatecznej rozgrywki. Rodziło się po obu stronach Atlantyku Sinn Fein nawpół tajne sprzysiężenie irlandzkiej rewolucji. W roku 1916 dopiero wybuchło w Dublinie beznadziejne, bałaganiarsko-romantyczne Powstanie Wielkanocne i w pięć lat potem Irlandia uzyskała — nie wywalczyła od Wielkiej Brytanii mimo dysproporcji sił urągającej wszelkiej logice pierwsze elementy prawdziwej niepodległości.

Przed stu laty pewnikiem w układzie politycznym Europy była nienawiść Włochów do Niemców w ogólności a do austriackich, habsburskich Niemców w szczególności, nienawiść budzącej się niepodległej Irlandii do Korony Brytyjskiej i wzajemne nienawiści Hiszpanów pomiędzy sobą. Nienawiść Polaków do Rosjan też była oczywista i zrozumiała.

* * *

Przed dziesięciu laty włoska produkcja filmowa stojąca u szczytu osiągnięć i sławy stworzyła niezapomniany film „Senso" z Alidą Valli. Nie było to ani brązownictwo ani odbrązowiania ostatniego, decydującego okresu zmagań się austro-włoskich. Po prostu, z dużą sympatią do wszystkich zamieszanych w nurt historii Visconti, reżyser filmu, ukazał jak, jego zdaniem, sprawa naprawdę wyglądała. Jak ludzkie namiętności i słabości przewijały się z heroizmem i patriotyzmem. Wielu próbowało tego niezmiernie trudnego tematu i płodziło na ogół kicze. „Senso" było i jest, arcydziełem. I w ostatecznym rozrachunku wynika z niego iż Austriacy, na ogół, jako jednostki byli przyzwoitszymi ludźmi od Włochów, ale obecność ich we Włoszech była anachronizmem. Królestwo Lombardo-Weneckie nie mogło dłużej istnieć mimo wspaniałego zwycięstwa pod Lissą gdzie okryła się chwałą habsburska marynarka wojenna i admirał Tagethoff jej dowódca. Niemcy musieli mimo to wynosić się za Alpy.

* * *

Przed tygodniem dalsze, odległe echo, czy cień pogrobowych tamtych przemian, odbyło się całkiem prozaicznie, w Genewie przy stole konferencyjnym. Oto bowiem spotkali się tam ministrowie spraw zagranicznych Austrii, Kreisky i Włoch, Saragat dla załatwienia trudności z Trentino i Alto Adigo, mówiąc po włosku, albo Süd Tirol, mówiąc po niemiecku. Obszar ten po I-szej Wojnie Światowej przypadł Włochom.

Przed tygodniem dalsze, odległe echo, czy cień pogrobowy tamtych przemian, odbyło się całkiem prozaicznie, w Genewie przy stole konferencyjnym. Oto bowiem spotkali się tam ministrowie spraw zagranicznych Austrii, Kreisky i Włoch, Saragat dla załatwienia trudności z Trentino i Alto Adige, mówiąc po włosku, albo Süd Tirol, mówiąc po niemiecku. Obszar ten po 1-ej Wojnie Światowej przypadł Włochom.

Zdawałoby się iż mając do wyboru narodowość włoską albo austriacką, odmianę plamy germanizmu środkowoeuropejskiego tylko wariat upierałby się przy kiszonej kapuście, skórzanych spodniach i Mittelleurope. Ale w sprawach narodowości, o ile nie jest się szują, decydują, w ostatecznym rozrachunku, elementy uczuciowe a nie gospodarcze czy polityczne. I w Alto Adige i Trentino mniejszość niemiecka, czy mówiąca po niemiecku i czująca się po austriacku nie chce być Włochami. Od paru lat przedstawiciele jej dawali o sobie znać głośnymi ale mało szkodliwymi wybuchami petard. Od r. 1961 rozpoczęły się rokowania pomiędzy Wiedniem a Rzymem jak trudność usunąć; Włochy, oczywiście nie ustąpią od zasady niepodzielności terytorialnej. Została ona stwierdzona w r. 1919-tym, potwierdzona układem de Gasperi-Gruber po drugiej wojnie światowej i zaakceptowaną przez ONZ. Ale rząd włoski jest gotów na pełną autonomię języka niemieckiego w Alto Adige, na proporcjonalne obsadzanie miejscowych urzędów i mandatów poselskich przez obywateli włoskich języka niemieckiego i kultury austriackiej; na ogólne rozładowanie. W Trento będzie się mówiło przede wszystkim po włosku a w Bolzano przede wszystkim po niemiecku. Wojny o to napewno nie będzie i nienawiści nie będą się tliły.

* * *

O Karlistach tyle napisano przy okazji małżeństwa obecnego pretendenta z księżniczką Ireną Holenderską iż nie zamierzam przeprowadzać tu wywodów historycznych: tak czy inaczej do przelewu krwi o sukcesję monarchiczną w Hiszpanii napewno nie dojdzie. Przy innej okazji nie liczyłbym na łagodność karlistowskich „requetes". Ale tak jak sprawy stoją— czerwone berety z błękitnymi fontaziami i złotym szamerunkiem symbol karlistowskich „tradycjonalistów" są jeszcze jedną atrakcją Hiszpanii, romantyczną i niezwykłą, przede wszystkim dla . . . turystów.

W pierwszych dniach maja karliści z całej Hiszpanii odświętowali swoją doroczną pielgrzymkę na szczyt Montejura, koło Pampeluny, w Nawarze. W r. 1872-gim stoczona tam została wielka bitwa i dziś miejsce jej znaczy olbrzymi krucyfiks z bronzu. Karliści zjeżdżają się w wielkich ilościach, odbywają Stacje Męki Pańskiej, na szczycie wysłuchują karlistowskiej panodji i ślubują wierność pretendentowi zapewniając go chórem „Będziesz Królem". Obecny pretendent Carlos Borbon Parma — onże Hugues de Bourbon — Parme, jak, niewłaściwie, upierają się francuscy dziennikarze, raz jeden tylko brał osobiście udział w uroczystościach. Ale nie w roku bieżącym. Karlistom zupełnie nieprzeszkadza iż berety ich są bardzo oryginalnym i twarzowym nakryciem głowy dla młodych i smagłych dziewczyn hiszpańskich. Stanowiły one w roku obecnym pokaźny odsetek 35-cio tysięcznego zjazdu.

* * *

Prasa londyńska drobnym drukiem zanotowała wiadomość iż Eamon de Valera prezydent Republiki Irlandzkiej udał się właśnie w podróż urzędową do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Pół wieku temu byłaby to pierwszorzędna i groźna sensacja, a w trzy lata potem tenże sam de Valera był w więzieniu angielskim, skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Dziś jedyną sensacją irlandzką w Londynie jest film „Dziewczyna o Zielonych Oczach". Główną rolę gra Rita Tushingham, młoda aktorka o całkowitym braku zdawkowej urody i nieprawdopodobnym wzruszającym wdzięku. Film został przeważnie nakręcony w Irlandii, ukazuje jej urok i łagodnie natrząsa się z jej śmiesznostek. Wojny napewno o to nie będzie.

* * *

Partyzantka polskich snów, cytując Mariana Hemara, ciągle jest jeszcze w lesie. Mimo parszywca Gomułki i „miełkawo maszennika łże — Palaczyszki Jendrichowskawo" i całej reszty. Ale nie wpadajmy w rozpacz. Trzej pierwsi Romanowie na rosyjskim tronie, Michał, Teodor i Aleksy i regentka Zofia byli ludźmi cywilizowanymi i przyzwoitymi. Coprawda obok tronu carskiego stała zawsze miska srebrna z wodą, przykryta złotogłowiem a to na wypadek gdyby Car, przez nieuwagę, dotknął ręki katolika. Ale w Moskwie czytano po polsku i sprowadzano polskie książki i ulica zamieszkała przez Polaków nazywała się „Panskaja ulica". Mimo złupienia Wilna przez Chowańskiego aż do pojawienia się arcy-biesa Piotra na horyzoncie Rosji porozumienie i przyjaźń nawet polsko-rosyjska były możliwe i prawdopodobne. I wybaczenie winmusiałoby być wzajemne. Trudno i darmo, ale Sahajdaczny łupił Rosję a polskie garnizony w Moskwie lekkimi okupantami nie były. Że Glinka napaskudził judzącą politgramotę z muzyką i tańcami na ten temat nie dowodzi bynajmniej, iż nie opierał się on na faktach.

Najcięższych diabłów, jak wiadomo, wypędza się modlitwą postami i umartwieniem. Obyż udało się wypędzić diabła pychy imperialnej z Rosji. Obyż Rosjanie powrócili do siebie, obyż przestał ich dręczyć nie dający się zaspokoić obłęd rozkiełzanej zawiści. Nie wątpię iż wówczas w Warszawie, w Wilnie, we Lwowie, Kijowie i kilkunastu innych stolicach 400-lecie urodzin np. Ordyn-Naszczokina będzie obchodzone z prawdziwą radością i uczuciem głębokiej przyjaźni do Rosjan.

* * *

Zmieńmy pedał. Trzy lata temu „Śląsk", balet, miał przed sobą w Londynie ciężkie i niewdzięczne zadanie: wszyscy pamiętali pierwsze olśnienie „Mazowszem". Ale tegoroczny sezon, dopiero co zakończony, wyrównał krzywdę. Układ spektaklu był doskonały, młodzież tańcząca damska i męska, nad wyraz przyjemna. Egzotyzm był prawdziwy, zaskakujący i barwny, Nie przypuszczałem, iż w Beskidach posiadamy odmianę czardasza. Będąc głęboko przywiązany do Wielkiego Księstwa w pokorze ducha muszę przyznać, iż moje strony artystycznie nie błyszczą. Nawet tak wspaniały pisarz jak „nasz" Józef Mackiewicz na sztukę jest właściwie obojętny. No, a tańce oscylują między „Lawonichą" a tangiem Milonga z przytupem. Tym bardziej należy cieszyć się, iż na południowym zachodzie Rzeczypospolitej tętni wesołością i błyska barwą. Stylizacja też bardzo trafna; ani balet ani „ansamble pieśni i plastyki" a, właśnie, widowisko bez pretensji i z wielu osiągnięciami. Czekamy na następny przyjazd. I jak się nazywa to małe stworzenie z długim warkoczem w pierwszym rzędzie, tak bardzo i szczerze rozbawione i tańcem i sobą i w ogóle wszystkim.

MATURA W POLSCE

(FEC) Od 19 maja b.r. w większości szkół średnich w Polsce rozpoczęły się egzaminy maturalne. Egzaminy pisemne odbyły się w dniach od 19 do 21 maja w liceach ogólnokształcących i technikach. Po kilkudniowej przerwie rozpoczęły się ustne egzaminy, które — jak informuje prasa warszawska — potrwają do 20 czerwca.

W systemie tegorocznych egzaminów maturalnych nie wprowadziły władze reżymowe żadnych zmian. Tematy prac pisemnych przygotowały poszczególne kuratoria na podstawie projektów zgłoszonych przez szkoły, a pytania na egzamin ustny — nauczyciele. Podobnie jak w latach ubiegłych w komisjach egzaminacyjnych zasiadają obok nauczycieli specjalnie delegowani członkowie partii.

W roku bieżącym do matury przystąpiło około 120,000 uczniów. Chęć dalszych studiów na wyższych uczelniach zadeklarowało 56,000 maturzystów oraz 16,000 z lat poprzednich — razem 72,000. „Plan przyjęć do wszystkich szkół wyższych — jak oświadczył jeszcze w marcu b.r. reżymowy minister Szkolnictwa Wyższego (Radio Warszawa, 4.3.) — przewiduje miejsca dla przeszło 33,000 studentów I roku". Oznacza to, że dla około 40,000 maturzystów zabraknie miejsc.

EDWARD CYGAN

OPOWIADANIE

ZAPISZĘ CI MORGI...

Widzę, że się coś Suski kręci, stojący kilka piątek przede mną. Znałem go, bo spał koło mnie i wiedziałem, że pochodził z Toków, wioski na południe od Jasła, gdzie ojciec jego miał młyn i pole. Widzę, że zaczepia przebiegającego blokowego i daje mu do zrozumienia, że się mu gwałtownie chce. Suski miał ostrą biegunkę od wielu dni.

— Milcz! — krzyczy blokowy. — Rób w portki, jak nie możesz strzymać!

Suski rozgląda się, kuca. Blokowy już jest przy nim. Kopie w wypięte ciało. Suski powtarza z płaczem . . . Durchfall . . .

— Du, Drecksack! Zbierz to! Żryj to teraz . .

Nagle zapragnąłem ruchu. Straciłem bowiem ludzkie czucie i jakby stałem się drzewem i wrastałem w plac coraz silniej. Nieprzeparte było wrażenie zapuszczanych korzeni, które ze stóp, z kości przedudzia drążą się głębiej. Byłem już słupem, podstawą wmurowanym w cemencie. Wolą szaloną i nerwami, nie siłą, ugiąłem nogę. Potem drugą. Trzeszczały pasiaste spodnie, które mokre za dnia, zmarzły teraz na słomę. I tak już delikatnie, by wiele nikt tego nie widział, poruszałem całą noc to ręką, to nogą, to ramionami, to całym sobą.

O nie wiadomo której godzinie w nocy, kiedy spojrzałem przypadkowo w górę, migotały siarczyście gwiazdy i hen, nisko nad kuchnią, wschodził, lub zachodził, delikatny obrąbek księżyca. Reszta jego tarczy rysowała się rzadkim muślinem w nieprzeniknionej otchłani. Chcę wypatrzeć w tej mgiełce zarysy twarzy, które tak dobrze widać podczas każdej pełni. Ciemnią się coraz lepiej oczodoły, szczerzą się zęby, bieleje kościste czoło . . . Czaszka! — tak dobrze znana z czapy każdego esmana! Wnet wiatr górny skądś z Drogi Mlecznej przymuskał kosmyk włosów na lewo i nastroszył dwie kępki pod dziurkami nosa . . Heil Hitler! — świsnął, gdy się charakteryzacja udała. Konstelacje gwiezdne porozluźniały swoje układy i potworzyły wokół tańczące swastyki.

Podrwiłem wzywająco, bezczelnie się weń wpatrując, pierś podniosłem i nadałem policzki, jakbym tryskał nadmiarem krwi i co dopiero z uczty weselnej wrócił:

— Aleś się ładnie umaskował, Twardowski. No, nie udawaj, nie udawaj . . .

Pomarszczyło się czoło, kosmyk opadł na oko, w źrenicach napinała się elektryczność.

. . . Lunęło na mnie błyskawicą. Poraziło mi źrenice. Oślepłem. Ściśnięte mając oczy, trzymałem długo głowę w dół. Światło teraz reflektora przesunęło się dalej i nastał na powrót przyjemny cień przed oczyma. Kiedy znowu, po niewiadomo jak długim czasie, ogarnąłem firmament, księżyc był się już zatracił a gwiazdy jakby się pomęczyły, bo marniały wyraźnie i zatracały blasków. Nie bałem się w tej chwili niczego; ani przekleństwa, gdyby nawet powstały za moim uchem, ani razów, gdyby sypały się na mój grzbiet, czy po mojej głowie . . . Było mi wszystko obojętne i było mi z tym coraz lepiej.

Nie wiadomo o której godzinie z daleka, a może z bliska, słychać ujadanie wilczurów. Pada czyjaś komenda. Ktoś mię poprawia, ustawia. Ściskają się i formują się piątki. Ci, którzy jeszcze stali, bez rannej kawy, wychodzą do pracy. W środku kolumny, jak automat, maszerują, nie swoimi nogami przez rozwartą bramę. Bimbo stoi na baczność. W miarę ruchu uczuwam niesamowity głód, że wbiłbym zęby w kark poprzednika, czuję reumatyczny ból w każdym kawałku ciała i nieprzeparte zmęczenie.

— Ein — zwei — drei — vier! links! links! — wrzeszczy pod nogę kapo.

Na robocie piekielna gonitwa. Żądają od nas tego, czego nikt nie potrafi. Przeciwnie — ludzie poruszają się ociężale, obojętni na maglowanie kości i krzyki. Podobnie jest ze mną. Głosy dochodzą do mnie, jak przez watę, podniesiona cegła wysuwa się sama z ręki, nogi niosą mię fantazyjnie, mimo że staram się stawiać je normalnie. Domyślam się, że chyba mam gorączkę.

. . . Przewracam się z pewnym zadowoleniem pod ogłuszającym ciosem. Kopnięcie dudnią mi próżnią w piersiach, huczą mi siklawą w głowie. Ciągnie mię ktoś za nogi i głowa mi skacze po błocie. Przeszkadza mi to czuć się dobrze. A tak chciałbym mieć trochę spokoju! Krztuszę się — słodko mam w ustach od krwi. Wrzucają mię na wóz, gdzie pełno już od ciał. Niektóre leżą całkiem spokojnie, inne wykonują jakieś ślamazarne ruchy, postękując i chlipiąc przy tym dziecinnie. Wreszcie czuję się coraz lepiej. Wnet tracę zupełnie świadomość. Mdleję . . .

Budzę się na placu apelowym w zimnej kałuży wody, która mi drąży się w głąb, do trzewi i kości. Obok mnie leży mendel podobnych. Stojące kolumny trzaskają rękami: — Mützen ab! Mützen auf! Próbuję za wszelką cenę się podnieść. Wiem bowiem, że po apelu zawloką mnie pod rewir, tam skończę, i jutro poniosą mię do komina. Pomaga mi w tym Tadek Zubrzycki. (Dusza świetlana, uśmiechnięty chłopiec z aureolą poezji Słowackiego wokół golonej głowy).

— Dźwigaj się, Edek, trzymaj się, pójdziemy zaraz na blok — mówi do mnie czule. — Pomóż, bracie — zwraca się do kogoś.

— Zostaw go, niech przynajmniej zdechnie sobie spokojnie. I tak już z niego nic nie będzie — słyszę niecierpliwy głos.

— To się każdemu przytrafi. A gdyby tak tobie jutro?

— To pewnie ostatnia łajza — bo tylko tacy się poprzewracali! — co chleb mienia za kawałek kumeta, a sam świństwa wyjada ze śmieci.

— Ja go dobrze znam. On nie pali w ogóle i wszystko, co dostaje, zjada, tylko nie ma, jak ty, repety codzień z kotła . . .

— Gówno cię moja repeta obchodzi!

Na bloku Zubrzycki wlewa mi, z przymilaniem jak matka, powoli zupę w gardło. Kostki marchwiane prawie surowe i twarde, ale żuję je, chrupiąc, do ostatniej. Przychodzę całkiem do siebie. Jezu! —

Stęknąłem z ulgą kiedy tego wieczoru wcisnąłem się bowiem między inne ciała na siennik pod koc. Obiecywałem sobie wiele po odpoczynku nocnym. Jednak . . . mimo zgaszenia świateł i ciasnoty Suski, leżący przy mnie, wierci się i pojękiwa konwulsyjnie. Sztubowy denerwuje się i upomina: — „Mordy tam pozamykać, albo ja wam je na zawsze zamknę!" Równocześnie ciska w nasz kąt butem i trafia mię w prawą skroń. Ostra podkówka rozwala mi skórę koło ucha. Krew tryska. Robię krzyk. Sztubowy grozi w nasz kąt ożogiem od piecyka i meldunkiem u blokowego. Staram się krew zatrzymać kawałkiem koszuli. Suski się trochę uspokaja. W zupełnej ciemności, w czas świstów chorobliwych oddechów i pokaszliwań przeziębionych piersi przyciskam skroń bolesną do siennika i próbuję zasnąć. Mam tylko pragnienie ciepła i leżenia. Naraz . . . czyjeś suche i ostre szpony ryją mi po żebrach, szarpią za ramię. To znów Suski.

— Co jest? — pytam szeptem, bo inaczej nie wolno.

— Ratuj . .

— Mów, co ci znów jest?!

— Boleści okropne . . .

— Zjadłeś wszystek chleb?

— Zjadłem . . .

— Na świeżo, połykając kawałkami, bez grzyzienia?

Suski się nie odzywa.

— A mówiłem: chleb podzielić, pół teraz, pół rano, pokrajać na plasterki i przysuszyć dobrze przy piecu. Potem gryźć długo i dobrze ucierać ze śliną. Inaczej nie można.

— Mokro mam . . .

— Idź do klozetu podczyścić się.

— Nie mogę, takim słaby . . .

— Tak spać też nie możesz, bo jak poczuje blokowy . . .

— Ratuj . . . — odezwał się po chwili płaczliwie. — Ja się boję umrzeć, ja nie chcę. Zapiszę ci mórg pola . . ratuj . . .

— Cóż ja ci mogę teraz pomóc? Najlepiej śpij i wygrzej się. Jutro pij czarną kawę z fusami.

— Ratuj . . . zapiszę ci dwie morgi . . . trzy...

— Mnie nie trzeba twoich morgów. Tyś młody, wrócisz, ożenisz się i wtedy morgi będą ci potrzebne. Śpij!

Sam się odwróciłem od niego i nakryłem głowę kocem. Słyszałem że wciąż jęczał i coś coraz słabiej mamrotał. Skonstatowałem z pewną zgrozą, że stałem się „zawodowo" obojętny na czyjś ból, na czyjeś umieranie, przestałem się bać trupów. Pozostał tylko wstręt do obabranych ciał i chęć usunięcia ich sprzed oczu i myśli.

To były ostatnie majaczenia moje tego wieczoru. W nocy się prawie nigdy nie budziłem bo noc była na to za krótka. Rankiem po pobudce resztki zimne i sztywne Suskiego, odarte z koszuli wywlekli na kocu pod rewir.

Przyspieszone tempo wydarzeń

(Dokończenie ze str. 1)

Konferencja w Honolulu skończyła się 3 czerwca, po czym sekretarze, stanu i obrony, Dean Rusk i McNamara złożyli o niej raport w Białym Domu. Żadnego komunikatu z kolei o powziętych decyzjach nie wydano, ale prez. Johnson oświadczył w jednym z przemówień, że nic mu nie wiadomo o projektach wojskowej ofensywy na północny Wietnam. Słusznie to zrozumiano, jako pośrednie przyznanie racji komentarzom, stwierdzającym, że amerykańscy przywódcy nie przyjęli żadnych nowych ani ofensywnych planów odnośnie do płd. wschodniej Azji. Ocenia się natomiast, że dotychczasowa linia wsparcia, udzielanego wojskom płd. Wietnamu będzie kontynuowana, przynajmniej do jesiennych wyborów, przy czym dalsze perspektywy zostały, zdaje się, uznane za bardziej pesymistyczne. Rządy kolejnych następców, obalonego w jesieni, Diema tracą stopniowo wpływy i zarazem upada prestiż Stanów Zjednoczonych. Główną wytyczną Johnson'a zdaje się więc być możliwie oddzielić siebie osobiście od wojny wietnamskiej i zapobiec do wyborów przynajmniej całkowitej klęsce na tym obszarze.

Wyrazem tej postawy, częściowego odcinania się od przeszłości w tym zakresie były też kontakty, jakie podczas trwania konferencji w Honolulu i ustalania polityki wobec nowych trudności wietnamskich, Waszyngton nawiązywał z Paryżem. Podsekretarze stanu Bundy i Ball odwiedzali kolejno na zlecenie prez. Johnsona Pałac Elizejski, a ponadto zjawił się tam rzekomo jeszcze jeden poufny wysłannik Białego Domu, o czym pisały poważne organy paryskie, jednak bez wymieniania nazwiska.

Konsultacje z Paryżem, który propaguje odmienną taktykę w Wietnamie, Laosie i Kambodży, czyli swoich, dawnych Indochinach, prowadzone przez Johnson'a dowodzą w każdym razie chęci jakiegoś uzgodnienia polityki amerykańskiej na tym obszarze z Francją, polityki — widać — uznawanej już w Waszyngtonie za sprowadzoną na manowce.

KATOLICY DEMONSTRUJĄ W SAJGONIE

Ostatnio zaszły zresztą wypadki, świadczące że rośnie też w narodzie wietnamskim, wrogim komunizmowi silna reakcja przeciw metodom Stanów Zjednoczonych, stosowanym w tym kraju i ujawnionym przede wszystkim w opuszczeniu wiernego sprzymierzeńca Ameryki, prez. Diema. Wyrazem tej reakcji stała się potężna manifestacja katolickich mas Sajgonu, odbyta w niedzielę 7 czerwca. Wzięło w niej udział według minimalnych ocen prasy amerykańskiej 40 tysięcy (według źródeł innych 100 tysięcy) katolików Wietnamu, którzy demonstrowali zarówno przeciw komunizmowi jak przeciw Stanom Zjednoczonym.

Wietnamskie masy domagały się odwołania amerykańskiego ambasadora w Sajgonie Cabot Lodge'a, próbowały obalić kamienny pomnik Kennedy'ego, wreszcie żądali zaprzestania prześladowań katolicyzmu przez rządzące — po wywróceniu Diema — junty generalskie, co dzieje się jakoby głównie z poduszczenia wymienionego ambasadora Stanów Zjednoczonych, zarazem instygatora kampanii zeszłorocznej buddystów, zakończonej jesienną, krwawą rewoltą. W ten sposób, jak okazuje się, Amerykanie przekonują się obecnie, że kij podburzania przeciw sobie wyznawców rozmaitych wyznań w Wietnamie ma dwa końce i są teraz bici drugim końcem tegoż kija, którego użyli dawniej przeciw katolikom i Diemowi.

ROŚNIE TEŻ KRYTYCYZM W AMERYCE

Przeciw chaotycznej, wielokierunkowej i cynicznymi. a nieskutecznymi metodami prowadzonej, międzynarodowej polityce rządu Demokratów rośnie też wyraźnie krytycyzm w samym społeczeństwie amerykańskim. Znajduje to główny wyraz w powiększających się szansach skrajnego skrzydła opozycji Republikanów na którego czele stoi senator z Arizony Barry Goldwater. Po wstępnych wyborach na kandydata tej partii, odbytych w Kalifornii, gdzie pobił on liberalnego Nelsona Rockefeller'a komentatorzy amerykańscy przyznają mu po raz pierwszy realną możliwość uzyskania nominacji na kandydata przez zjazd całej partii w przyszłym miesiącu. Zaalarmowało to bardziej umiarkowane koła republikańskie, kłoniło Eisenhower'a do wydania ostrożnej deklaracji, którą można było interpretować jako pośrednią dyskwalifikację Goldwater'a i zaczęła się mobilizacja opinii dla kontrkandydatów. Największe szanse są tu przypisywane R. Nixon'owi i gubernatorowi Pensylwanii W. W. Scranton'owi, który dotąd nie ujawniał chęci kandydowania, a którego zdjęcia zaczęliśmy nagle oglądać we wszystkich gazetach anglo-amerykańskich. Republikanów przeraża perspektywa kandydatury Goldwater'a głównie dlatego, że przekreśliło by to jakoby szanse wyboru członka ich partii całkowicie i wyszło na korzystać Demokratów, których Johnson ma i tak przeważające szanse, według — może zresztą przedwczesnej — opinii.

Rosnąca popularność Goldwater'a zdaje się mieć głębsze źródła także w zdrowych reakcjach narodu Stanów Zjednoczonych przeciw bezideowości, zmienności oraz powierzchowności ich polityki międzynarodowej. Z.S.

KRONIKA TYGODNIA

2 czerwca

Działająca w pobliżu Cypru tajna radiostacja turecka nadaje sygnały, które wprowadzają w błąd pilotów i, według twierdzenia wojsk ONZ, mogą powodować katastrofy.

Ian Smith, premier Południowej Rozawaha się ogłosić niepodległości nie zawaha się ogłosić niepodległość nie oglądając się na W. Brytanię i innych członków Wspólnoty Narodów.

Na Cyprze trwa akcja nękająca przeciwko personelowi wojskowemu brytyjskiemu i jego rodzinom.

3 czerwca

Goldwater wygrał prawybory republikańskie w Kalifornii, co czyni jego wyznaczenie przez partię na kandydata prawie pewnym.

Wilson zaproponował Chruszczowowi, by odbywać „spotkania na szczycie" stale i w oznaczonych terminach.

W Seulu ogłoszono stan wyjątkowy wskutek zamieszek wywołanych przez studentów.

20 LAT PO LĄDOWANIU W NORMANDII

(Dokończenie ze str. 1)

jak wichura przez cały obszar środkowej i północnej Francji a Brytyjczycy i Kanadyjczycy wiązali w zaciekłym zwarciu główne siły niemieckie.

Wśród cmentarzy jest też cmentarz polski. Spoczywają na nim żołnierze 1. Dywizji Pancernej wsławionej w boju pod Falaise, który był ostatnim, decydującym akordem klęski niemieckiej we Francji. Rocznica Falaise to rocznica polska. Z nią wiążą się przede wszystkim mocne uczucia.

Lecz nie tylko z nią. Bo nie możemy nie łączyć się z dawnymi towarzyszami broni, amerykańskimi, brytyjskimi i kanadyjskimi gdy składają hołd swym poległym. I tak jak ich tak i nas boleć musi niepoważny i gorszący spór jaki rozpętał ponownie marszałek Montgomery. Spór o to co czyją było zasługą a co czyją przewiną w planowaniu i w dowodzeniu największą operacją lądowo-morsko-powietrzną w dziejach.

Wiemy, że właściwym twórcą planu operacyjnego był brytyjski generał Morgan. Wiemy, że Montgomery był bożyszczem oddziałów brytyjskich i że dowodził 21., brytyjsko-kanadyjską grupą armii do końca działań i dowodził dobrze. Wiemy, że miał inne usposobienie i inne poglądy na wiele spraw niż miał wódz naczelny generał Eisenhower, a także jego zastępca, którym był brytyjski marszałek lotnictwa Tedder. Wiemy że obok doskonałości przygotowania inwazji, sprzymierzeni mieli, ten zawsze na wojnie potrzebny, łut szczęścia. Wiemy też, że w przeciwieństwie do Niemców mieli do dyspozycji wspaniałą angielską służbę meteorologiczną, dzięki której mogli Niemców zaskoczyć uderzając w ciągu dwudziestuparu godzin względnie dobrej pogody na Kanale La Manche. Lecz wiemy także, że gdyby inwazja zakończyłaby się klęską odpowiedzialnym był by w mniemaniu opinii i w przekonaniu własnym nie kto inny tylko generał Eisenhower. Mógłby on dzisiaj powtórzyć słowa Joffre'a o bitwie nad Marną: „Nie wiem czy ja ją wygrałem czy kto inny, lecz wiem, że gdyby ją przegrano ja byłbym winien".

P.Z.

4 czerwca

Stwierdzono autorytatywnie, że źródłem epidemii tyfusu w Aberdeen są puszki wołowiny argentyńskiej produkowane przez fabryki nie używające chlorowanej wody.

Rozpoczęły się wyścigi dwunastu ostatnich na świecie żaglowych statków handlowych. Trasa między Lizboną i Bermudami.

Stany Zjednoczone, państwa Wspólnego Rynku i W. Brytania zapowiedziały rewizję pomocy dla krajów nierozwiniętych gospodarczo jeśli konferencja ekonomiczna ONZ będzie wyzyskiwać swa większość afroazjatycką dla celów politycznych i propagandowych.

5 czerwca

Na poligonie Woomera w Australii wystrzelono po kilku próbach brytyjską rakietę „Blue Streak" co ma być początkiem europejskich studiów przestrzeni międzyplanetarnych.

Prezydent Johnson zwrócił się z osobistym apelem do prezydenta Turcji, Inonu, by nie uciekał się do kroków wojennych w kryzysie cypryjskim.

Na Cyprze Makarios ogłosił mobilizację w obawie inwazji tureckiej. Także flota i lotnictwo greckie są w stanie pogotowia.

Labourzyści wygrali dużą większością wybory uzupełniające w Faversham.

6 czerwca

Rumunia zgłosiła akces do „GATT" zachodnio europejskiego porozumienia handlowo-celnego. Według źródeł angielskich Chruszczow miał rzekomo odwiedzić incognito Bukareszt starając się odwieść Rumunów od tego kroku.

Południowa Rodezja nie będzie zaproszona na konferencję premierów państw Wspólnoty Narodów.

Tito, przebywający z wizytą urzędową w Finlandii, zapowiedział, że zboczy do Leningradu by zobaczyć się z Chruszczowem.

7 czerwca

Gubernator Scranton z Pensylwanii zapowiedział, że będzie kandydował przeciwko Goldwater'owi na konwencji Republikanów.

Zmarła żona lorda Attlee.

Gen. Gyani, dca. wojska ONZ na Cyprze odmówił Makariosowi zapewnienia że wojska te wystąpią obronnie na wypadek inwazji tureckiej. Szwecja i Dania zapowiedziały, że w wypadku inwazji wycofają natychmiast swoje kontyngenty.

Królowa W. Brytanii i książę Filip mieli wypadek samochodowy w kolizji z kierowcą, który nie posiada prawa jazdy.

Papież zniósł zakaz palenia zwłok zamiast grzebania.

8 czerwca

Na Cyprze porwano brytyjskiego majora Edwarda Maceya pełniącego służbę łącznikową z ramienia ONZ przy drzę Kuczuku, przywódcy mniejszości tureckiej.

W Izbie Gmin nastąpiło gwałtowne starcie między rządem i opozycją w sprawie wykupu części akcji koncernu samochodowego Rootes przez koncern amerykański Chryslera.

Rząd brytyjski zarządził zniszczenie transportu „cornbeefu" argentyńskiego na pełnym morzu. Epidemia tyfusu w Aberdeen przybiera rozmiary alarmujące.

Wynaleziono pigułki zapobiegające zapłodnieniu, które zażywać mogą mężczyźni.

9 czerwca

Zmarł w Londynie lord Beavebrook w wieku 85 lat. Magnat prasowy i gorący zwolennik utrzymania „imperium brytyjskiego" od przeszło pół wieku wywierał ogromny wpływ na politykę.

W Nigerii ogłoszono stan wyjątkowy w związku z rozruchami inspirowanymi przez komunistów.

KORESPONDENCJA Z SZWAJCARII

S. p. ALEKSANDER WASUNG

Dnia 28 maja br. zmarł w Genewie, po krótkiej chorobie, śp. Aleksander Wasung.

Światły umysł, wybitne zdolności organizacyjne, a co może najważniejsze, to umiejętność podchodzenia do ludzi o rozmaitych mentalnościach, stawiały Go w pierwszym rzędzie działaczy społecznych z prawdziwego zdarzenia. Ale nie tylko walory umysłu wysuwały Aleksandra Wasunga na czoło tut. polskich organizacji, lecz przede wszystkim, i to z naciskiem podkreślić należy, zalety serca.

Ś.p. Aleksander Wasung, był też gorącym wielbicielem kultury polskiej — czego wyrazem był jego stosunek do książki. Posiadał duży i cenny zbiór idący w tysiące. Przy każdej okazji odczuwało się Jego serdeczny stosunek do słowa drukowanego. Znawca literatury, także publicysta i korespondent otaczał stałą, pozornie niewidoczną, opieką tut. Instytucje przy SPK pod nazwą Kiermasz Książki Polskiej, był tej oświatowej Instytucji prawdziwym orędownikiem i gdy zaszła potrzeba — twardym obrońcą, oceniał jej cele i zadania. Na jubileusz 10-cio lecia tej placówki otrzymał pierwszą „Nagrodę Kiermaszu" w formie książki wraz z odpowiednim dyplomem. Instytucji naszej brak będzie oddanego przyjaciela.

Dnia 30 maja przy słonecznej pogodzie w kościele Chene Bourg pod Genewą zebrała się spora gromada Polaków i Szwajcarów, by oddać ostatnią posługę ś.p. Aleksandrowi Wasungowi.

Skromna trudna ze szczątkami Zmarłego okryta sztandarem Rzeczpospolitej wśród płonących świec, kwiatów i wieńców przysiągała wzrok i pobudzała do smutnych myśli . . . Mszę św. odprawił i kazanie pełne treści w dwu językach wygłosił proboszcz Polskiej Misji Katolickiej ks. mgr. Frania. Przy katafalku ustawił się poczet sztandarowy 2DSP z chorążym sztandaru p. Gumowskim. Pienia żałobne — Ave Maria Gounoda i inne, wykonał przy akompaniamencie organów tenor Z. Pręgowski. W nawie kościoła zajęli miejsca rodzina zmarłego, żona Mariai, córka Krystyna i syn Andrzej. Dalej przedstawiciele licznych organizacji, przyjaciele i znajomi. Widzieliśmy tam O. prof. J. M. Bocheńskiego O.P., rektora Misji Katolickiej, prezesa Veritasu prof. A. Bronarskiego, prezesa SPK S. J. Karolusa, prezesa Polskiej YMCA Z. Kallenbacha, prezesa lokalnego Veritasu p. Piwowarczyka, prezesa SPK Genewa gen. W. Scaevola-Wieczorkiewicza, prezesa 2 DSP S. Witkowskiego, pp. b. wiceministra A. Bobkowskiego, J. Machnickiego, dra Starka i kierownika KKP K. F. Vincenza, dalej liczne grono uczestników tej żałobnej uroczystości.

Nad grobem, po odprawieniu egzekwii przez ks. Franię przemówił gen. Scaevola-Wieczorkiewicz, który przedstawił życiorys Zmarłego nawiązując do tradycji wojskowych i do pokolenia którego Aleksander Wasung — kapitan rezerwy, był przedstawicielem, a które ducha niepodległości, poprzez liczne próby, przeniesło na emigrację i w służbie dla ideału walki o wolność wytrwale pielęgnowało.

Następnie profesor A. Bronarski nakreślił sylwetkę Zmarłego głównie w pracy społecznej. Z doskonale związanej treści wyłaniało się wyraźnie wielkie przywiązanie i przyjaźń do zmarłego.

(Przemówienie prof. Bronarskiego ogłosimy w następnym numerze — Red.).

Potem, wszyscy podchodzili, by rzucić grudkę ziemi — ostatnie pożegnanie . . . Szybko i sprawnie usypany kopiec ziemi obstawiono kwiatami; uwagę zwracały dwa ogromne wieńce z kwiatów i zieleni ozdobione szarfami o barwach narodowych: Pierwszy od Zarządu Federacji Światowej SPK w Londynie, drugi od SPK w Szwajcarii, symbol koleżeńskiego pożegnania.

Kazimierz F. Vincenz

CO ROBI 4,7 MILIONA LUDNOŚCI NIEROLNICZEJ NA WSI?

Warszawski „Zielony Sztandar" (24.5.) zamieszcza wyjątki z przemówienia marszałka reżimowego Sejmu. C. Wycecha, który stwierdził m.in., że „odsetek ludności żyjącej wyłącznie z rolnictwa spadł w Polsce do 38 procent w 1960 roku z prawie 61 procent w 1939 roku". Na wsi — oświadczył Wycech — „mieszka obecnie 4,7 miliona ludności nierolniczej". Co ta ludność robi i z czego się utrzymuje nie wyjaśnił.

Dane te, zwłaszcza jeżeli chodzi o liczbę 4,7 miliona ludności nierolniczej na wsi, nie odpowiadają stanowi faktycznemu. Według warszawskiego „Biuletynu Statystycznego" (nr 2-64 r., str. 6) liczba ludności Polski w dniu 31 grudnia 1963 r. wynosiła — 30,939.700 osób, w tym w miastach 15,208,700 osób, na wsi zaś — 15,731,000 osób. Gdyby przyjąć liczbę ludności nierolniczej podaną przez Wycecha okaże się, że z rolnictwa utrzymuje się obecnie w Polsce jedynie 11,031,000 ludności. Tymczasem wiadomo, że od 75-90 procent ludności wiejskiej utrzymuje się nadal wyłącznie z rolnictwa w województwach takich jak: białostockie, kieleckie, koszalińskie, lubelskie, olsztyńskie, opolskie, rzeszowskie, wrocławskie, zielonogórskie, a także łódzkie, warszawskie i poznańskie. (FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir — w Australii A 1sh 9d — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd. 169-171, Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00 rocznie 28.00 Admin „Syreny" 20 rue Legendre Paris 17 Konto poczt.: Edit ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire 12 rue St. Louis-en-l'Ille Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150 Francja Północna: mż. Eugeniusz Tuszewski 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Borodyski École des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50 wpłacać przek. poczt.: Fr Malecki Fulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCHECH: St Mikiciuk (13b) München 45 Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115, Oslo. — W SZWAJCARII: franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60 kwart. 10.00 rocz 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zaborski Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-5 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Społem" 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" London lub I. W. Krychowski 101 Islington Ave South Toronto 18 Ontario. — W PŁD. AAFRYCE: kwartalnie 16/6 rocznie 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00 Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski 627 Tracy Street Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa", L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA: „Polinvalco" 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947 Oregon Ave. La Mesa via San Diego Calif.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0 wzgl. 4 cm. przez jeden łam NF 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter., S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf" 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445

We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045

Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd. 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Registered at the G.P.O. as a newspaper